Nr 248 Kraków, Sobota dnia 29 Października 1898 Rok VI

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
z odnoszeniem „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz **6** ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct
Śluby, nekrologi wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Nasi włościańscy posłowie.

Sądzimy, że wchodzi na porządek dzienny sprawa — polskiego Koła chrześcijańsko-ludowego. Grupa ta naszych posłów parlamentarnych nosi popularne miano klubu ks. Stojałowskiego. O zachowaniu się tego posła w czasach ostatnich, o manowcach, na jakich się znajduje, mieliśmy sposobność wyrazić nasze zdanie przed kilku zaledwo dniami, a to z powodu mowy, wygłoszonej niedawno w ciągu dyskusji nad prowizorjum budżetowem w parlamencie. Nie wspominaliśmy wtedy, jako o rzeczy niepotwierdzonej, o zachowaniu się po tej mowie jednego z członków klubu, który zgromadzeniu narodowych robotników czeskich, na które się wybrał ks. Stojałowski i na którem nie został przyjęty, nadesłał pismo z oświadczeniem, iż nie solidaryzuje się ze stanowiskiem dotychczasowego przywódcy w parlamencie. Wiadomości tej, która się pojawiła także w krajowych dziennikach, nie zaprzeczył nigdzie ów poseł, dzisiaj więc możemy ją uważać za prawdziwą. Autor pisma należał po ks. Stojałowskim do najwybitniejszych członków klubu, najczęściej był przez klub wysuwany, krok więc jego musiał już, jak sądzimy, wywołać w klubie pewien przełom i nie może pozostać bez znacznego wpływu na dalsze losy i charakter partji.

Już wyrażony przed kilku dniami jasno i szczerze nasz sąd o dzisiejszej wartości ks. Stojałowskiego, jako męża politycznego, jasnem czyni, iż nie możemy pragnąć, by „Koło polskie chrześcijańsko-ludowe“ pozostawało nadal pod jego kierownictwem a nawet pod jego moralnym wpływem. Jako wola i intencja, oraz jako materjał, ksiądz Stojałowski staje się osobistością coraz bardziej nieobliczalną, coraz bardziej zwodniczą, osobistością, w której rękach kierunek najliczniejszej naszej reprezentacji ludowej nie spoczywa bezpiecznie. Przymioty osobiste ks. Stojałowskiego postawiły przytem, jak słyszymy, stosunek jego klubu do rządu tak, że wyjednanie czegokolwiek w biurach ministerjalnych drogą prywatną które się praktykuje u wszystkich stronnictw, a jest godziwą i często wprost jedyną drogą szybkiego i skutecznego niesienia pomocy ze strony posłów masom wyborców, stało się rzeczą wprost niemożliwą, z powodu niemożliwości utrzymania z rządem normalnych osobistych stosunków. W parlamencie i po za parlamentem przywództwo ks. Stojałowskiego zaczyna ciążyć nad „Kołem polskiem chrześcijańsko-ludowem“, a jeśli tak jest to prosta logika zdaje się nasuwać zdanie, że sprawa „Koła“ staje na porządku dziennym.

Więc „przesilenie gabinetowe“. czy secesja? Każdy pojmie odrazu, że zdaniem naszem nie mogą kierować żadne względy osobiste, że nam nie idzie o niczyją osobę, ale o rzecz samą, to jest o młody klub „chrześcijańsko-ludowy“ i o wpływ, jaki jego losy mają na całokształt sprawy ludowej w naszym kraju. Obie nasze reprezentacje ściśle ludowe w parlamencie, klub ks. Stojałowskiego i klub pp. Winkowskiego i Stapińskiego, stanowią dzisiaj zaczątek przyszłej silnej polskiej partji ludowej i zarazem przez ich działanie reprezentacja ludowa składa dziś niejako egzamin swojej politycznej dojrzałości, swojego uświadomienia i swoich celów. Smutne namacalne przykłady okazały z dotychczasowego owego egzaminu jednę przedewszystkiem, dziś już co do obu stronnictw stwierdzić się dającą prawdę: oto wszystkie te wybitniejsze indywidualności, które zdołały ująć w ręce naczelne kierownictwo ludowych partyj i wobec świata nadały im swoje nazwiska, ani cechy świadomości celów i politycznej dojrzałości hufcom swoim nadać nie zdołały, ani w ogóle nie stały się „pasterzami dobrymi“. Jeżeli mówimy, że dyktatura ks. Stojałowskiego powinna się dla chrześcijańsko-ludowej części naszej reprezentacji ludowej skończyć, to przedewszystkiem musimy naturalnie także zastrzedz, że wprowadzenie w jej miejsce dyktatury pp. Winkowskiego i Stapińskiego byłoby poprostu pójściem z deszczu pod rynnę. Wszyscy dotychczasowi surdutowi naczelni „leaderzy“ naszych ludowych stronnictw zdali jednako, i jak najgorzej polityczny egzamin w parlamencie.

Gdy to jest jednem z spostrzeżeń, które charakteryzują nasze przedstawicielstwo ludowe w parlamencie, to drugie, dotyczące jego organizacji, czy raczej dezorganizacji, a dowodzące, że znajduje się ono w stadjum ledwie początkowego urabiania się, polega na stwierdzeniu, iż nasi posłowie **włościanie** zasiadają równocześnie aż w trzech stronnictwach Izby. P. Potoczek zajmuje miejsce w Kole polskiem, pp. Zabuda, Cena, Kubik i Szajer w klubie ks. Stojałowskiego, pp. Bojko i Krempa tworzą wraz z pp. Stapińskim i Winkowskim „klub ludowców“, wiecznie wspominający galicyjskie wybory i niby dlatego idący ręka w rękę z niemiecką obstrukcją i socjalistami. Jaka może być **istotna** różnica zapatrywań między pp. Bojką, Krempą z jednej, a Zabudą, Kubikiem i Ceną z drugiej strony, skoro wszyscy chyba równie szczerze i gorliwie stoją przy jednej wierze, kochają jednę własną Ojczyznę i narodowość i z pewnością równie dobrze rozumieją i odczuwają ekonomiczne potrzeby galicyjskiego włościanina, trudno zaprawdę zrozumieć. Tajemnica tych różnic leżeć może i leży tylko w głowach ich surdutowych prowodyrów. Skutek zaś bądź doktrynerskich, bądź osobistych przeciwieństw owych prowodyrów jest ten, że po pierwsze każdy z nich z osobna prowadzi owieczki swoje na manowce, łudząc ich dobrą wiarę migawkami oderwanych górnolotnych frazesów, po drugie zaś posłowie włościańscy porozdzielani, nie mają w Izbie prawie żadnego wpływu, tak jak żadnego wpływu nie ma z osobna ani klub ks. Stojałowskiego, ani tem mniej ludowy klub „czterech“.

Zajścia takie, jak obecne przesilenie w klubie ks. Stojałowskiego, powinny dawać do myślenia przedewszystkiem posłom włościanom. Rozumując, tak jak my w niniejszych słowach, „na chłopski rozum“, powinni oni rozważyć, czy „genjusze“ ich przywódców nie przynoszą im naprawdę więcej szkody niż korzyści, i czy przeciwieństwa i rozłam, jaki między nimi powstał, nie jest raczej owocem i pozostałością agitacyjnych haseł z czasów kampanji wyborczej, niż widomym znakiem istotnej różnicy zapatrywań na wspólną wszystkim **ludową** sprawę. Powinni przedewszystkiem pilnie i zawsze pamiętać, że reprezentacja polskiego ludu w parlamencie wiedeńskim wtedy dopiero będzie zaczątkiem silnej i świadomej celów polskiej partji ludowej, kiedy wszyscy posłowie włościańscy, z przybraniem rzetelnych i szczerych a rozumnych surdutowych przyjaciół, znajdą się w jednym i jednolitym związku parlamentarnym.

Sądzimy, że tych kilka myśli należało nam pod adresem posłów włościan wyrazić w chwili, kiedy silniejszy z parlamentarnych klubów ludowych przebywać się zdaje i pod grozą pójścia wraz z dotychczasowym wodzem swoim na manowce, przebyć musi ważne przesilenie.

Szczęście a nie zasługa rządu.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń, d. 28 października.

Jak skorupy naczynia glinianego, tak solidarność niemieckiej obstrukcji — *deutsche Gemeinbürgschaft* — rozbita na ziemi w kawałki a czerepy mówią same przez się: Doprawdy, trzeba oszaleć, by rzeczy posuwać aż do bójki w parlamencie i przez półtora roku uniemożliwiać cały ruch maszyny parlamentarnej, a w końcu skończyć tak marnie!

Od wczoraj nie ma więcej organizacji lewicy: związek stronnictw niemieckich przestał istnieć. Początek zrobiło niemieckie stronnictwo narodowe, które biorąc sobie do serca „zdradę“ liberalnych obszarników i *mautnerowców*, wystąpiło z tak zwanej „konferencji prezesów“ (*Obmänner-Conferenz*) stanowiącej rodzaj komitetu wykonawczego opozycji. Za tym przykładem w ślad poszli niemieccy postępowcy i stronnictwo chrześcjańsko-socjalne, a wynikiem tego, iż zamiast jednej zwartej opozycji niemieckiej, obecnie na gruzach tej jedności widnieje aż pięć odrębnych obozów niemieckich.

Bądź co bądź jest to zdarzenie, mające ogromną doniosłość polityczną. Hr. Thun nie mógł we śnie marzyć, że znajdzie się w tak korzystnem dla siebie położeniu. Obstrukcja bowiem bez zniesienia rozporządzeń językowych, przepadła raz na zawsze, a tak jak w tej chwili rzeczy stoją, wszelkie widoki są po temu, iż rząd będzie mógł ugodę z Węgrami przeprowadzić w drodze parlamentarnej.

Istotnie trzeba mieć szczęście, by po tem wszystkiem, co zaszło w ostatniem półtoraroczu, dożyć u steru rządu takiego zwrotu, który w niewytłomaczony ewolucyjny sposób dokonał się sam przez się, niemal bez żadnego przyczynienia się rządu.

Zwrot oznacza zatem szczęście, a nie zasługę rządu, szczęście, w danym razie istotnie — ślepe.

Rozbicie się solidarności niemieckiej oddziała niezawodnie w wielu kierunkach na ukształtowanie się położenia, a kto wie, czy ono przyczyni się do ścieśnienia węzła łączącego z prawicą. Prawdopodobniej jest, iż stanie się nawet przeciwnie. Rząd bowiem zwykle dotychczas zbliżał się do prawicy tylko w krytycznej chwili, gdy już tonął i nie widział innego dla siebie ratunku. Obecnie może wolniej oddychać, swobodniej się poruszać. Mówią nawet, jakoby rząd zamierzał zbliżyć się do umiarkowanych żywiołów lewicy i że będzie próbował przeprowadzić zgodę niemiecko-czeską w sprawie językowej w ten sposób, żeby Czechom dać inne ich żądania, jako nagrodę za ustępstwa z ich strony w sprawie rozporządzeń językowych. Jeśli rząd istotnie miałby takie zamiary, mógłby się bardzo łatwo przeliczyć, ponieważ Czesi, o czem mogę nawet zapewnić, do ustępstw w sprawie językowej pod żadnym warunkiem skłonić się nie dadzą. Próba taka mogłaby dla rządu być nawet niebezpieczną.

G. Sm.

W sprawie zarządu teatrów w Galicji.*)

P. Kazimierz Skrzyński w *Czasie*, a p. Starowiejski w *Słowie polskiem* poruszyli sprawę nowego zarządu teatrów krakowskiego i przyszłego lwowskiego, co ma nastąpić w przeciągu bieżących dwóch lat. Wyliczają sumiennie, że każdy zarząd zamykać się może badź w rękach władzy krajowej lub miasta, bądź w rękach prywatnych pojedynczego człowieka lub całego konsorcjum. Ci obaj dziennikarze zgadzają się na jedno, że najkorzystniejszem dla sztuki rodzimej byłoby stworzenie osobno w każdem mieście teatralnego konsorcjum.

Myśl to nie ulegająca dyskusji, forma zarządu jedyna na całym świecie, gdzie tylko liczna konkurencja teatralna i rozumne zamiłowanie do sceny nie pracują na wyraźny rozwój sztuki.

U nas niestety, gdzie największe miasta chwalić się mogą zaledwie jednym, wiecznie kulejącym teatrem, publiczność nie zdradza ani wielkiej miłości, ani znawstwa w tym kierunku; widać wręcz, że teatr nie jest jeszcze duchową potrzebą *sine qua non* naszego społeczeństwa, nie zajmuje swego wysokiego cywilizacyjnego stanowiska; nie łakomi zbytnio żadnych sfer. Teatr u nas to kwiat egzotyczny, wymagający wyjątkowej opieki, opieki, która więcej kosztuje ogrodnika, niż idzie na pożytek roślinie i na przyjemność znawców.

Trzeba siłą narzucać teatr ludziom, wabić ich nieraz lada bombą, podstępem na przedstawienia, by w nich rozbudzać zainteresowanie i smak krytyczny, rozwijać gust do poważniejszych sztuk i dążyć do urobienia sobie takiej publiczności, jaką się cieszą autorowie i artyści w Niemczech i we Francji.

*) Otwierając szpalty *Głosu Narodu* dla dyskusji nad sprawą teatralną, zastrzegamy sobie głos w tej sprawie.

Ufajmy, że to kiedyś nastąpi, dziś trzeba w tym kierunku wytrwale pracować.

Teatry w rękach prywatnych jednostek słabo tylko w tym kierunku pracować mogą. Dlaczego? Dlatego, że prywatni przedsiębiorcy rozpadają się przeważnie na dwa typy. Jeden jest melomanem, nie ma poczucia tej średniej miary, która przemawia najskuteczniej do tłumu i może być łatwo złym administratorem, drugi jest aferzystą i drze ze wszystkiego, posługując się sztuką wyłącznie w celach nabicia sobie worka. Stąd kwestja, czy dany utwór zrobi kasę, jest u tego drugiego jedynem pytaniem, którego dodatnie rozwiązanie warunkuje rozdawanie ról.

Od prywatnego przedsiębiorcy wymaga się głównie najdogodniejszych warunków dla miasta i zamożności, jako wszech-ewikcji, a ze amatorów bywa mało, nie wolno być wybrednym. Znajomość teatru, sceny, sztuki, literatury dramatycznej — to przesąd, przesąd! Najgeujalniejszy człowiek, jak nie ma pieniędzy niech buty szyje!... Przypuścić wprawdzie można, że w naszem społeczeństwie mógłby się znaleść człowiek i zamożny i rozumny i dobry reżyser i znawca publiczności i miłośnik wartościowych utworów dramatycznych, ale taki sporadyczny wypadek nie może istnieć à la longue i nie przytuli naraz dwóch teatrów, krakowskiego i lwowskiego, które wcześniej czy później muszą pójść w niewłaściwe ręce i pracować na swój upadek.

Dalej widzimy, że poszczególne osobistości prowadzące dziś teatry, po większej części tracą, bez względu na gatunek i zasób pracy, jaką w teatr wkładają. Jest to objaw w najwyższym stopniu niewłaściwy, mało tego, w poczuciu społecznem niemoralny, skoro społeczeństwo pozwala jednostce z jakich bądź powodów być dlań dobrodziejem, przyjmuje w milczeniu datek z wysiłków umysłowych i materjalnych teatralnego kierownika. W Rzymie było coś podobnego. Urzędnicy swoim kosztem urządzali miastu zabawy, ale w zamian za to po kilku latach każdy otrzymywał od tegoż miasta zarząd jakiejś bogatej prowincji, gdzie straty swoje w kilkakroć odbijał! O ile wiem, w Galicji tego zwyczaju jeszcze niema.

Przedsiębiorcy dzisiejsi tracą nie tylko dla tego, że może źle prowadzą teatr, że wymagania sceny rosną i drożeją, a dochody ich stosunkowo nie ulegają prawie żadnej zwyżce, ale głównie dlatego, że między przybytkiem Melpomeny i publicznością naszą niema tego pokrewnego ciepła, które świadczy o niewątpliwej potrzebie teatru i wywołuje jego rozwój stopniowy.

Lekarstwem na te wszystkie dolegliwości byłoby stworzenie za przykładem Czechów teatralnego konsorcjum, które, rozporządzając znacznym kapitałem składkowym, usuwałoby z pierwszego planu kwestję finansową, powtóre takie konsorcjum naznaczałoby dyrektora, szukając go starannie, i tu jedynie kompetencja kandydata stanowiłaby o jego wyborze z pominięciem wszelkich innych względów drugorzędnych dla sztuki, które jednak przybierają pierwszorzędny charakter z chwilą, gdy kandydat chce być odpowiedzialnym przedsiębiorcą. A szukając, można daleko prędzej znaleść kogoś odpowiedniego, niżgdy się czeka, jak to dotąd bywało, by się ktoś łaskawy zgłosił i teatr poprowadzić raczył.

W razie pomyłki w wyborze kierownika konsorcjum takie może go łatwo innym zastąpić, rzecz niezmiernie trudna dla miasta w dzisiejszych warunkach.

Wreszcie dla całego społeczeństwa naszego takie konsorcjum byłoby czynnikiem cywilizacyjnym pierwszorzędnej wagi. Poszczególny odpowiedzialny dyrektor, zapracowany, cały dzień kołując między kancelarją a kulisami, nie jest w stanie wpływać po za teatrem na tłum, zachęcać do uczęszczania na przedstawienia, rozwijać w nim zamiłowanie do sztuki, gdy tymczasem konsorcjum, ludzie wpływowi, na stanowiskach, każdy w swojem kółku głosiłby konieczność popierania teatru przez chodzenie na przedstawienia i pracując w ten sposób korzystnie *pro domo sua*, jednocześnie byłby utajoną spójnią między tłumem i sceną, którąby zaszczepiała w publiczności artystyczne zainteresowanie i rozwijała estetyczno-duchowe potrzeby.

Słowem, teatr w ten sposób prowadzony miałby sposobność pracować prawidłowo na rozwojową korzyść swego narodu i rodzimej sztuki, urabiałby sobie coraz lepszych aktorów i artystów, którzy, jak każdy objaw społeczny, wtedy istnieć i rozwijać się zaczynają, gdy są normalnie potrzebni i należyte znajdują oparcie, a samo konsorcjum — rodzaj akcyjnego towarzystwa z uwzględnieniem pewnej wyższości umysłowej jednostek — miałoby swoją serdeczną dywidendę i nie narażałoby swych pieniędzy na straty.

Urządzenie takiego grona składkowego nie przedstawia wcale trudności. Kiedym rok temu miał otworzyć teatr ludowy w Warszawie, rzecz, którą mi prawie zatwierdzoną odmówili, miałem między innemi projekt takiego konsorcjum ściśle opracowany, mogę więc najlepiej poświadczyć, że trochę dobrej woli i intelingentnej energji, złączone z poczuciem że się pracuje nad rozwojem jednego z najgłówniejszych cywilizacyjnych czynników społecznych, łatwo takiej organizacji życie trwałe i zdrowe dać mogą,

Bogdan Jaxa-Ronikier

Wszechświatowy ruch literacki w 1898 r.

Amerykanie posiadają rocznik prasy: *News-paper and Bank Direktory of the World*, wydawany w New Haven, podający tytuły dzienników, wychodzących w Ameryce, Europie, Azji, Afryce i Australji; są tam wyliczone nazwy w liczbie 300.000, z określeniem kierunku poszczególnego wydawnictwa. W samej Ameryce ilość gazet i przeglądów wynosi około 38 000, puszczających w świat 120,000.000 egzemplarzy.

Gdyby rozwój prasowy mógł służyć za miarę wartości intelektualnej danego kraju, Belgja zajęłaby w Europie pierwsze miejsce. Mały ten naród posiada 4.700 organów drukowanych, czyli że na 1000 osób przypada jeden dziennik. Austrja zaś posiada jeden dziennik na 72 000 mieszkańców. Literatura, teatr i wogóle sztuki piękne są reprezentowane w Belgji przez 75 dzienników specjalnych, nie licząc przeglądów i tygodników wyłącznie muzycznych; filateliści posiadają ośm wydawnictw perjodycznych a sport gołębi aż dwadzieścia trzy. Liczba dzienników i prac perjodycznych wychodzących w Paryżu i wysyłanych pocztą przewyższa 20 miljonów egzemplarzy.

Co do wydawnictw książkowych, Japonja utrzymuje najzupełniejszą przewagę, publikuje bowiem rocznie 25.000 tomów. Utrzymują, że jest to podwójna liczba drukowanych w Anglji i Francji. Z tej liczby w r. 1896 na półkach księgarskich ukazało się 5.000 prac poświęconych prawu, 1.300 religji i prawie tyleż astronomji. Wydano przeszło 1 400 almanachów, co jest wprost zdumiewającem. Poezja, literatura krytyczna i powieść wydały 2 000 nowych prac. Co do dzienników, Japonja posiada ich dotychczas tylko 800, ale liczba ta szybko wzrośnie. Po Japonji idą Niemcy. Z punktu jednak proporcji wydanych tomów i liczby mieszkańców, kraj ten musiałby ustąpić pierwszeństwa Francji, a potem Anglji, kiedy bowiem we Francji przypada jedna książka na 1 600 mieszkańców, w Niemczech jedna na 2. 000. Anglja trzyma się mniej więcej na tym samym poziomie, Holandja, Danja i Norwegja stoją w drugim rzędzie — w trzecim Szwecja, a za niemi następuje Rosja.

Wartość handlowa tych miljonów tomów nie zawsze pozostaje w prostym stosunku do ich liczby. Zależna jest od zasobów danego kraju i od środków popularyzowania, jakiemi rozporządzają. Niemcy eksportują książki we wciąż wzrastającej ilości. Przed piętnastu laty wartość tej produkcji wynosiła dziewięć miljonów rubli, a w r. 1898 wzrosła do dwudziestu miljonów. Połowa tej sumy przypada na Austrję i Węgry. Największą klientelę posiadają w Szwajcarji, Stanach Zjednoczonych, Rosji, Anglji i Francji. Francja otrzymując od Niemiec 2,000.000 tomów, wysyła im 2,700 000; jest to jedyny kraj utrzymujący przewagę w wymianie książkowej z Niemcami.

Anglja może się pochwalić wielką, zbyt wielką płodnością. Autorki i nowelistki wyrastają tam jak grzyby po deszczu. Nakładcy miejscowi wydają około 800 powieści rocznie. Z tego wynika, że krytyk,

LEGENDA ZAMKU KESZEMARK.

OPOWIEŚĆ

25) przez

WINCENTEGO Hr. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

Nie wiem dlaczego prosty ten projekt wydał mi się strasznym i groźnym. Milczałem jednak, choć w pierwszej chwili o mało nie wykrzyknąłem, aby tego nie czyniła.

Księżna zmiarkowała snać, co się działo w mej duszy, bo zaczęła:

— Liczę się zawsze ze światem. Ta podróż nie jest mi wcale miłą i pożądaną, ale nie widzę innego sposobu uniknięcia z Marją katastrofy. Jest ona z dnia na dzień, z godziny na godzinę coraz bardziej zdenerwowana, a ta depesza i nowa zwłoka pogrążyły ją już w rodzaj obłędu. Ach! ta nieszczęsna nasza natura węgierska, ach ta nieszczęsna egzaltacja młodości!... Więc staraj się pan zaraz o urlop kilkudniowy i jedź z nami, gdyż pojmujesz pewnie, jak bardzo możesz nam być pomocnym. Ja cierpię z powodu tego projektu... cierpię niewymownie... Gdyby hrabia Keresza był przynajmniej od dłuższego czasu narzeczonym mej córki... gdybym go znała od dawna... gdyby nie był tak pożądaną na Węgrzech partją, ordynatem i miljonerem... Gdyby wreszcie zaręczyny z nim mej córki, nabrały powagi i znaczenia... w takim razie byłabym o wiele spokojniejszą. Ale ten wypadek nastąpił w trzy dni po ceremonji, śmiesznie przyspieszonej... Matka nie podziękowała... Co świat powie?

— Pani! — podchwyciłem — w takiej chwili, chyba względy światowe stoją na ostatnim planie. Tu idzie o księżniczkę... Jedźmy!

Po krótkiej rozwadze, plan księżnej zaczął mi się podobać. Cóż bo naturalniejszego, jak to, żeby narzeczona pojechała odwiedzić chorego narzeczonego, i to przebywającego u jej bliskiej kuzynki.

Pożegnałem więc księżnę i pobiegłem do pułku, by uzyskać urlop kilkudniowy i wysłać do Keszemarku depeszę, uwiadamiającą o naszym przyjeździe, oraz aby dać znać Erdödemu o nowem postanowieniu.

Rotmistrz nie zdziwił się wcale, owszem uznał projekt księżnej za naturalny i dobry, a nawet po chwilowym namyśle oświadczył:

— To i ja pojadę z wami. W przydługiej podróży będzie nam w czworo weselej. Stęskniłem się zresztą za Kereszą. Brak nam go w pułku.

Zamiar Erdödego uszczęśliwił mnie; to też chwyciłem go za słowo i o jedenastej w nocy znaleśliśmy się na dworcu kolei północnej.

Księżnej jeszcze nie było, a do odejścia pociągu pozostawało kilkanaście minut czasu.

— Żeśmy się też tak trapili tem wszystkiem — rzekł rotmistrz — a nie wpadli na taki prosty sposób uspokojenia Marji, a może i zadowolenia Arpada. Stan jego, który widał ci się podejrzanym i tak dziwaczne nasunął myśli, był może skutkiem tęsknoty, jakiej tu również ulega księżniczka. Arpad, to natura gorąca..

Takeśmy gwarzyli, gdy zjawiła się księżna z córką.

Marja była spokojna, ale nie tak, jak się tego mogłem spodziewać.

— A więc — zagadnąłem — powinnaś już pani czuć się szczęśliwą. Za kilkanaście godzin ujrzysz nareszcie swego narzeczonego.

Księżniczka spojrzała mi w oczy tak, jakby chciała powiedzieć, iż bredzę od rzeczy i odparła:

— Tak jestem zmęczona oczekiwaniem, tak strawiona niepokojem, iż nie mogę uwierzyć, że istotnie zobaczę Arpada. Nie może mi się to w mej zbolałej głowie pomieścić.

A mówiła tonem tak smutnym i przekonywającym, że mimowoli uległem i ja uczuciu niezrozumiałego zwątpienia i wewnętrznego, niewytłomaczonego, a tak łatwo udzielającego się, niepokoju.

XVI.

Przybyliśmy do Keszemarku późnym wieczorem,

W ciągu całej podróży dręczyła księżniczkę jedna tylko myśl, a mianowicie, czy będzie mogła jeszcze w tym dniu widzieć narzeczonego. Ja i Erdödy, obiecywaliśmy jej to z pewnością, polegając na depeszy Arpada, w której wszak donosił on, iż ma się znacznie lepiej, jakoteż na tem, co sam widziałem za ostatnią moją u niego bytnością

Byłem przekonany, że jeśli nie wyjdzie na nasze spotkanie, to będzie nas oczekiwał u siebie.

W przedsionku zamku jednakże powitała nas sama pani Irma, nibyto uradowana, ale znów nie tak, jak się spodziewać należało i przeprowadziła nas do pokojów gościnnych, położonych w prawem skrzydle zamkowem i wspaniale przygotowanych.

Zaledwie pozwoliwszy nam uporządkować tualety, pani Irma zaprowadziła nas do sal recepcyjnych, gdzie zastaliśmy w olbrzymiej jadalni zastawioną wieczerzę i zwykłych domowników baronowej, Tym razem był i doktor. Zanim jednak zdążyłem się z nim przywitać, Erdödy ujął mnie pod ramię i szepnął mi na ucho:

— Więc Keresza nie opuszcza jeszcze mieszkania?... A czy zauważyłeś, że baronowa jest jakaś dziwna?

— Jakto? — zapytałem, rotmistrz zaś odparł:

— Znam ją wprawdzie mało, jednak wydaje mi się ona dzisiaj nienaturalna.

— Nie rozumiem cię — wtrąciłem.

— Nie rozumiesz? Patrz jak jest niespokojna, jak jej wielkie oczy rzucają prawie trwożne wejrzenia, a twarz mieni się, niczem kameleon...

— Zdaje ci się, ona zwykle jest taka.

— Byle Kereszy nie było gorzej... — dodał rotmistrz z troską.

Podszedłem ku doktorowi, który rozmawiał w rogu sali ze starą ciotką pani Irmy. W drodze jednakże do niego, zatrzymała mnie Marja, z wyrazem wielkiego niezadowolenia i niecierpliwości w twarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sumiennie wypełniający swe obowiązki, powinienby odczytać trzy dziennie, rezerwując sobie jedynie w niedzielę parę godzin odpoczynku.

Rosja dąży do zwiększenia swych wydawnictw. W roku 1892 *Gazette de St. Petersbourg*, pomijając wielką ilość książek religijnych i popularnych, zarejestrowała 6588 prac (22,900.000 egzemplarzy), napisanych w języku rosyjskim i 2465 (6,100.000 egzemplarzy) w językach zagranicznych. W ciągu ostatnich lat cyfry te stały w mierze.

W roku 1887 wydrukowano we Francji 12.900 prac i w tym samym okresie czasu 5350 kompozycyj muzycznych; w ciągu tegoż roku założono 706 nowych dzienników.

W r. 1850 na wydawnictwa wychodzące na całym świecie zużywano papieru 221 mil. kilogramów. Do naszych czasów liczba ta wzrosła prawie tysiąckrotnie; w samej Francji, w ciągu czterdziestu lat ilość zużywanego papieru wzrosła od 40,000 do 550,000 ton.

A jednak chociaż autorzy współcześni odznaczają się zbyt wielką płodnością, to czyż znajdziemy takiego Hardy'ego, autora 600 tragi-komedyj, Lope de Vegę, który dał 1800 sztuk wierszem, tak niepohamowanych w pracy autorów jak Kraszewski, Kotzebue i wielu innych?

A jaka jest wartość tej olbrzymiej ilości drukowanych w naszych czasach arkuszy? Zapewne wieleby trzeba miejsca, aby odpowiedzieć na to pytanie. Jakikolwiek jednak wypadłby wyrok najsurowszych bodaj krytyków, cyfry owe będą wymownym dowodem dążenia ludzkości do światła i nie okryją nas wstydem w oczach potomności.

„Sąd Parysa“.

(Kartka z dziejów dramatu w Polsce).

Pierwszy lepszy podręcznik do historji literatury ojczystej w szeregu główniejszych utworów dramatycznych, grywanych u nas w pierwszej połowie XVI wieku, wymienia „Judicium Paridis de pomo aureo“, rzecz napisaną przez znanego humanistę Jakóba Lochera, a osnutą na tle mitu, z którego autorowie różnych czasów i autoramentów czerpali do dzieł swoich i dziś jeszcze czerpią natchnienie.

„Judicium Paridis“ (Sąd Parysa) był niegdyś w Polsce sztuką wielce popularną. Napisany wierszem w języku łacińskim, przez obcokrajowca, po raz pierwszy w r. 1522 odegrany został na zamku królewskim w Krakowie przez znakomitą młodzież akademicką, zamieszkałą w bursie Jerusalem, pod kierunkiem Stanisława z Łowicza, który po raz pierwszy — w tymże roku — „Judicium Paridis“ w Krakowie ogłosił drukiem. Dwa następne jeszcze wydania tego samego utworu świadczą dostatecznie, jaką cieszył się wziętością w inteligentnych sferach społeczeństwa polskiego z pierwszej połowy XVI stulecia, zanim na widnokręgu piśmiennictwa naszego ukazały się: „Żywot Józefa“ Reya i „Odprawa posłów greckich“ Kochanowskiego — wprawdzie nie ściśle swojskie dzieła dramatyczne, ale przynajmniej w swojską odziane szatę.

Nie będziemy rozwodzili się nad treścią sztuki, której tytuł wymieniliśmy w nagłówku artykułu, bo musielibyśmy powtarzać rzeczy ogólnie znane (bodajby z osławionej „Pięknej Heleny“ Offenbacha). Akcja rozpoczyna się ucztą na weselu Peleusza i Tetydy, podczas której Diskordia (Niezgoda), niezaproszona na tę uroczystość, rzuca przed biesiadników złote jabłko z napisem: „Najgodniejszej“. Obecny na uczcie Jowisz spór o to, do której z bogiń należeć ma jabłko, oddaje pod sąd Parysa, który owo jabłko Niezgody oddaje Wenerze i otrzymuje za to — Helenę. Wypowiedzeniem wojny Trojańczykom kończy się akcja sztuki. Ale nie koniec na tem. Właściwem zakończeniem sztuki, jak groźby jej, „sensem moralnym“, są trzy monologi; z tych pierwszy wychwala życie rozkoszne, drugi — pracowite, wogóle czynne, trzeci zaś — rozumne, poświęcone naukom.

Autor, humanista, który dla uczoności swojej zyskał przydomek „przyjaciela muz“ (Filomuzus), w przemówieniu końcowem oświadcza się za żywotem rozumnym, kontemplacyjnym, oddanym naukom w przeciwieństwie do żywota roskoszy zmysłowych, uosobionych w postaciach Wenery, Heleny i głównego bohatera sztuki — Parysa. W tej niejako apoteozie rozumu i roskoszy umysłu, będących udziałem ludzi nauki, w tej antytezie dwóch „sądów“, tkwi — zdaniem naszem — kwintesencja całego utworu i źródło jego powodzenia. W społeczeństwie polskiem XVI stulecia, w najświetniejszej dobie jego rozwoju duchowego, utwór taki, w epoce humanizmu poczęty, musiał oddziaływać i oddziaływał na umysły, „nowym prądom“ otwierając wrota na oścież. Wiadomo nam notoryczne o pierwszem przedstawieniu „Judicii Paridis“ w r. 1522, ale nie ulega wątpliwości, że sztuka ta grana była nieraz.

Aż do ostatnich czasów — mniej więcej do roku przeszłego — historycy literatury naszej nie przypuszczali nawet, iżby tyle popularny utwór Lochera istniał w przekładzie polskim. Dopiero p. Hieronim Łopaciński, nauczyciel gimnazjum lubelskiego, niepospolity znawca języka polskiego i sumienny badacz zabytków literatury ojczystej, szczęśliwym trafem odkrył druk z r. 1542 p. t. „Sand (sąd) Parysa królewicza Trojańskiego“, wyd. w Krakowie u Wietora. Jak się okazało, był to właśnie przekład wierszowany, a raczej przeróbka „Sądu Parysa“ Lochera. Kto był tłomaczem, a właściwie autorem „Sądu Parysa“ w polskiej szacie? — Niewiadomo. Może ten sam Stanisław z Łowicza, który pierwszy wprowadził do nas „Judicium Paridis“ — do piśmiennictwa i widowni teatralnej — a któremu Wójcicki niewłaściwie przypisuje autorstwo tego utworu w języku łacińskim. Ale mniejsza o to. Ważniejszą dla nas jest ta okoliczność, że odkryty niedawno „Sąd Parysa“ jest dziś najpierwszym utworem dramatycznym, drukowanym w języku polskim. Po nim dopiero następuje „Krótka rozprawa“ Reya z r. 1543. „Żywot Józefa“ tegoż z r. 1545 i t. d. Powiadamy „dziś“, bo bardzo być może, iż z czasem inny jaki uczony odkryje sztukę dramatyczną w języku polskim, wcześniej jeszcze ogłoszoną drukiem.

Istnienie „Sądu Parysa“ w rodzimej szacie słowe, jest jednym dowodem więcej na korzyść jego popularności. Tym sposobem sztuka ta stała się dostępna nietylko dla wyższych pod względem umysłowym warstw społeczeństwa, ale i dla szerokich mas, do których przez interesującą fabułę wciskały się zdrowe pojęcia i zbawienne rady.

Czy ten „Sąd Parysa“ grany był kiedykolwiek, na to bezpośrednich dowodów nie mamy. Ale są pośrednie. W zakończeniu sztuki naprzykład mamy taki ustęp:

> A wy, mili panowie i panie,
> Nam raczcie uczynić łaskawe obdarzanie.
> Zatym się z wami rozstaniemy,
> A was Bogu miłemu poruczymy.

Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że podobne upominanie się o datek w konkluzji przedstawienia było powszechnie przyjętym zwyczajem w djalogach szkolnych, grywanych przez „żaków“, że dziś jeszcze coś podobnego napotykamy w szopkach, które stanowią przeżytek dawnych misteriów, musimy powziąć to przeświadczenie, że „Sąd Parysa“ grany był po polsku, gdzie jednak i kiedy — niewiadomo.

Jeszcze jeden szczegół przemawia za tem. W tem samem zakończeniu mamy taki zwrot.

> Już, panowie mili wybaczajcie,
> Iż koniec tej gry teraz macie.

Gra (czeska hra) w dawnej polszczyźnie oznaczała poprostu to, co dziś nazywamy sztuką dramatyczną, wystawianą na scenie.

Pan Łopaciński, który przez siebie odkryty zabytek literatury, ogłosił drukiem w roku przeszłym [1]), utrzymuje, iż „Sąd Parysa“ pierwej nawet był grany i potem dopiero — zapewne, gdy już zjednał sobie powszechne powodzenie — ukazał się w druku, po trzech wydaniach łacińskich. Że tak było w istocie, wskazówką może być przedmowa, której nieznany autor, zapowiadając treść sztuki, nadmienia w końcu:

> Potym jako się co działo,
> Przeczciwszy uznasz, co się stało.

Przeczciwszy — przeczytawszy. Taka przedmowa została dorobiona później, gdy sztukę przygotowywano do druku, w akcji nie miałaby racji bytu.

Wspominaliśmy już, że polski „Sąd Parysa“ nie jest wiernem tłomaczeniem oryginału. Autor tu i owdzie wprowadził poprawki i przeróbki, zastosowane do miejsca i czasu. Czy trafne — to inna kwestja, której tu rozstrzygać nie będziemy, bo choćby nawet były one nieudatne z punktu widzenia współczesnych poglądów literackich — nic to nie znaczy. Utworów z XVI wieku nie mierzy się łokciem dzisiejszej krytyki i to jeszcze utworów, które należą do rzędu pierwszych prób w danej dziedzinie piśmiennictwa.

Ponieważ trudno było przerabiać i lokalizować fabułę sztuki obcego autora, osnutą na tle mitologii greckiej, przeto nieznany autor polski „Sądu Parysa“ najchętniej stosował do miejsca i czasu 3 monologi końcowe, wkładając w usta Wenery, Junony i Minerwy zdania i rady dotyczące różnych sposobów życia.

Wenera np, radzi używać, póki czas, bo:

> Po śmierci rozkoszy nie mamy,
> Jeźli iey tu sobie nie zachowamy.
> Przeto iedzmy, piymy, używaymy i t. d.

Junona zaleca pracę, jako drogę dojścia do majątku:

> Przestańcie na piwo chodzić,
> A imcie się swemi rękami robić.
> Wyrobicie sobie pieniędzy wiele,
> Potym nabędziecie srebra i złota wesele (we- [soło).
> Będziecie w szubach dobrych chodzić
> A miód i wino mierne pić...

Ale oto zjawia się Minerwa, bogini mądrości i w ten sposób zbija argumenty swoich siostrzyc:

> Venus, bogini miłości powiada nic nie być [lepszego
> Nad cielesną miłość, ani godnego...
> Tymczasem namiętności
> Przypędzaią człowieka ku sromocie,
> Potym sie pracnie o iego żywocie.
> Też pani Juno powiadała,
> A skarby tego świata dobrze mieć obiawiała.
> Cóż iest, proszę was, imienie (mienie) świata [tego,
> Gdy człowiek nie ma nauk od Boga miłego?
> Jedno proszę was imienia nie nabywaycie
> Ale sie ku naukom przyprawiaycie.
> Wiecie też, iż ludzie nauczeni
> Są od kłopotu wyzwoleni,
> A królom wszystkim równi
> Przeto, mili panowie dziatki do szkoły dawajcie,
> A nakładać[2]) im dobrze się nie wstydajcie
> Boć wam napotym będą dziękować,
> Gdy rozum lepszy będą uznawać,
> A zatym, proszę was, zbytnej miłości poniechaycie [chaycie
> Jedno ku mądrości się przyprawiaycie.

Sympatyczne jest to nawoływanie do mądrości. Czy ono pozostało bez echa? Odpowiedzią niech będą Zygmuntowskie czasy w literaturze i życiu naszego społeczeństwa.

Przytoczyliśmy ciekawsze tylko ustępy z „Sądu Parysa“. Kto chce zapoznać się bliżej z pierwszą „grą“ polską drukowaną, tego odsyłamy do cytowanej przez nas pracy p. Łopacińskiego, który nietylko podał w całości ów zabytek naszego piśmiennictwa, dotychczas nieznany historykom literatury, ale opatrzył je cennemi uwagami, wskazał osobliwości grafiki, pisowni, morfologji [3]) i składni utworu, dodawszy do tego słowniczek wyrazów staropolskich, który znacznie ułatwia odczytywanie oryginału.

Ign. Wolan.

[1]) „Sąd Parysa, królewicza Trojańskiego“ 1543 r. najdawniejsza gra polska drukowana. Warsz. 1897, str. 61.

[2]) Nakładać — robić nakłady, ponosić koszty.

[3]) Zmiany wyrazów.

Z KRAJU.

Lwów, 28 października.

Kilka słów o ogólnem położeniu co do krachu budowlanego i skąd się biorą rozmaitego rodzaju alarmujące pogłoski. — Nowy poseł do Rady państwa z okręgu Kołomyja-Sniatyń i t. d. — Odczyt publiczny w ratuszu p. Czołowskiego. — Bankiet na strzelnicy.

Podana w jednym z ostatnich numerów *Głosu Narodu* wiadomość o rozgłaszanem bankructwie tutejszego przedsiębiorcy budowlanego M. Oberhardta, okazuje się nieprawdziwą. Wprawdzie *Głos Narodu* podał o tem wiadomość w formie „krążącej pogłoski“, jednak muszę skonstatować, że i „pogłoska“ i „krążenie“ były, bo jeszcze do niedzieli większi i mniejsi finansiści żydowscy pogłoskę tę z całą stanowczością podawali sobie z ust do ust. Powstawaniu takich pogłosek nie trzeba się zresztą dziwić, bo u nas, w obecnej porze, jak to już pisałem, czarne chmury budowlanego „krachu“ gromadzą się na handlarskim horyzoncie Lwowa. Większe, mniejsze bankructwa, sekwestracje, zawieszenia i inne śmiertelne, lub uleczalne choroby finansowe, spadają i spadać będą z tych chmur. Wśród handlarzy budowlanych we Lwowie niema ani jednego, którýby się w swych interesach nie chwiał, a przynajmniej, któregoby przedsiębiorstwa nie skrępowane były tasiemkami stagnacji. Kolizje w tych przedsiębiorstwach muszą być i są ciągle, bo istnieją zobowiązania z dawniejszych czasów, kiedy to wszystko szło, jak po maśle — z tych kolizyj wyrastają pogłoski o upadłościach i bankructwach, które wśród interesowanych lub interesujących się takiemi sprawami rozbiegają się po mieście lotem błyskawicy. Ten p. Oberhardt, oprócz prowadzenia budowy domów na handel, posiada gipsiarnię, wapniarnię, cegielnię i kafle, — przedsiębiorstwa mające ścisłą łączność z przewidywanym budowlanym krachem, a ponieważ — jak się teraz dowiaduję — przedsiębiorstwa te swoje pragnie zwijać, ograniczać lub z niektórych wycofywać się, przyczem oczywiście nie obywa się bez rozmaitych kolizyj — stąd potem powstają owe pogłoski o bankructwach czy upadłościach.

Nie rzadko się pogłoski takie później sprawdzają. Charakterystycznym objawem wśród żydów lwowskich niższego autoramentu jest to, że od czasu upadłości bankierów Goldsterna i Loewenherza formalnie śledzą potentatów finansowych żydów i rozpowszechniają o nich alarmujące pogłoski, czasem nieprawdziwe, często przedwczesne, a zawsze nacechowane pewną nienawistną tendencją. Teraz dzieje się to u nas ciągle — formalnie kotłuje się.

Wybór p. Moysy-Rosochackiego na posła do Rady państwa, z okręgu Kołomyja-Sniatyn i t. d. w miejsce księdza ruskiego, który mandat złożył, zrobił tu bardzo korzystne wrażenie przedewszystkiem dlatego, bo okazało się najdowodniej, że partja ruska radykalna nie ma żadnego miru w tym okręgu, chociaż się tak niu chełpiła. Kandydat radykalny został w ogromnej mniejszości. W p. Moysie-Rosochackim nie przybywa wprawdzie dla Koła polskiego, ani dla par-

lamentu austrjackiego siła wybitna, gdyż p. Moysa był wprawdzie przez krótki czas posłem do sejmu krajowego, ale w życiu publicznem, na szerszej arenie. niczem się nie odznaczył — jednak w sprawach swego powiatu okazał się gorliwym obywatelem, posiadając niezwykłe uznanie wśród włościan, którzy też ławą na niego głosowali. Zresztą, w naszej sytuacji polityczno-narodowej, w Radzie państwa nie chodzi o Demostenesów politycznych, lecz o karnych i pożytecznych pracowników, a do tych niezawodnie poseł Moysa-Rosochacki całą duszą należeć będzie.

Wczoraj wieczorem, jak to zanotowałem w telegraficznej depeszy, w tutejszej sali ratuszowej odbył się odczyt publiczny p. Czołowskiego p. t. „Z dni trwogi i bohaterstwa". Na odczyt zgromadziła się bardzo liczna publiczność. P. Czołowski w barwnych słowach, na tle tamtejszej epoki, lat temu 250, odmalował położenie Lwowa, znajdującego się w oblężeniu przez Chmielnickiego i Tuhaj-beja i trzymał uwagę słuchaczów na uwięzi. Odczyt był, co się nazywa piękny: pełen erudycji, wytrawnego i oczytanego w źródłach historyka, a przytem niezmiernie interesujący i popularnie wyłożony — pozyskał on serdeczne i długotrwałe oklaski.

Po godzinie ósmej wieczorem na strzelnicy miejskiej odbył się bankiet, na którym wznoszono gorące toasty. Bankiet przeciągnął się do późnej nocy.

Zet.

Ankieta szkolna.

Lwów d. 29 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

W dalszym ciągu wczorajszego porannego posiedzenia ankiety rektor Kadyi ponownie stanął w obronie jednolitej szkoły średniej. P. dyrektor Czerny-Schwarzenberg wyraził przypuszczenie, że gdyby ankieta oświadczyła się za jednolitością szkoły średniej, Ministerstwo powołałoby ankietę fachową do ułożenia planu, a wtedy każdy z fachowców swój przedmiot wysunąłby naprzód i na podstawie kompromisu powstałaby szkoła monstrualna, zwłaszcza pod względem balastu naukowego.

Dr Dziędzielewicz, jako reprezentant towarzystwa „Związek rodzicielski", dziękuje za powołanie Związku do udziału w ankiecie. Mowca nie staje po stronie tych rodziców, którzy podnoszą przeciw szkole nieuzasadnione zarzuty. Wina braków rozmaitych w wykształceniu i wychowaniu młodzieży jest także po stronie rodziców, którzy zaniedbują swoje obowiązki wychowawcze. Na pierwsze pytanie kwestjonarjusza mowca chce odpowiedzieć, jako prawnik, sformułowaną odpowiedzią, która opiewa:

„Celem i zadaniem szkoły średniej powinno być:

„Kształcić i wychowywać uczniów na gruncie ich przyrodzonych, narodowych właściwości na dobrych i pożytecznych obywateli; a to za pomocą harmonijnego i systematycznego rozwijania umysłu i ciała; za pomocą ogólnego wykształcenia, to jest za pomocą podstawowych, a współczesnemu stanowi nauki odpowiadających wiadomości w tych gałęziach nauki, które są konieczne, jako podstawa do praktycznego obywatelskiego życia, nareszcie za pomocą wychowawczego urabiania szlachetnego i dzielnego charakteru".

Mowca nie sądzi, żeby szkoła średnia na pierwszym planie miała zadanie wychowawcze. Wychowanie jest zadaniem przedewszystkiem rodziny.

Prof. Majchrowicz popiera żądanie p. Romanowicza, żeby szkoła średnia była oparta na gruncie narodowym. Ale gdy p. Romanowicz powoływał się na Komisję edukacyjną i szkołę krzemieniecką, to mowca radzi ostrożnym być z wzorowaniem się według tych, z narodowej tradycyj czerpanych przykładów. Szkoła krzemieniecka n. p. miała swoje wielkie wady i nie odpowiadała ona temu, co sobie wyobrażają dzisiejsi zwolennicy jednolitej szkoły średniej. Co do programu szkolnego Wielopolskiego, na który się także p. Romanowicz powoływał, to zdaniem p. Majchrowicza, nie była to wcale szkoła jednolita.

Na posiedzeniu wieczornem rektor dr. Kadyi odczytał następującą sformułowaną odpowiedź na 1 pytanie kwestjonarjusza:

„Szkoła średnia jest samoistnym, narodowym zakładem naukowo-wychowawczym, którego celem jest: wychowanie młodzieży na pożytecznych, światłych, duchowo i fizycznie dzielnych obywateli kraju — przez harmonijne wykształcenie wszystkich władz umysłowych, przez wzmocnienie woli i skierowanie jej ku wszystkiemu, co dobre, piękne i szlachetne, na pożytek narodowego społeczeństwa; — przez pielęgnowanie fizycznej siły i zręczności i przez danie jej wyższego wykształcenia ogólnego, obejmującego główne wyniki tegoczesnej wiedzy we wszystkich jej ważniejszych gałęziach; — co będzie dla młodzieży przysposobieniem do każdej samodzielnej pracy umysłowej, a zatem także najlepszem przygotowaniem, do studjów naukowych zarówno samodzielnych, jak i na wszelkich wyższych zakładach naukowych".

Pos. Romanowicz bronił poszczególnych postulatów, zawartych w powyższej odpowiedzi na pytanie pierwsze.

Prof. dr Jordan zauważył, że dr Dziędzielewicz w przemowie swej za mały położył nacisk na fizyczne wychowanie młodzieży, wykazując braki i szkody, jakie pod tym względem wyrządził naszemu zwłaszcza społeczeństwu plan organizacyjny szkół średnich z roku 1849, który kwestję fizyczną pominął zupełnie.

Dr Dziędzielewicz zaznacza, że miał zamiar kwestję tę omówić szerzej przy odpowiedzi na punkt 5 kwestjonarjusza, sądzi jednak, że jeśli w odpowiedzi na pytanie postawiony jest postulat: „za pomocą harmonijnego i systematycznego rozwijania umysłu i ciała" to na kwestję fizycznego wychowania nacisk dostateczny położono.

Prof. Soleski uważał, że szkoła średnia ma być nie tylko zakładem przygotowawczym do Uniwersytetu, ale zakładem samoistnym, stojącym otworem dla wszystkich, którzy się w niej ogólnie wykształcić pragną i jej podołają. Należy ją tak urządzić, ażeby ci, którzy najczęściej z powodu ekonomicznego położenia nie mogą iść na Uniwersytet, wyszli ze szkoły średniej z możnością użytecznej działalności obywatelskiej i pracy zarobkowej. Dzisiejsza szkoła średnia nie spełnia tego zadania.

Zarys organizacyjny z roku 1849 przestarzał się i praktyka się zestarzała — nie da się już złe usunąć przez ulubione u nas naprawki, ale trzeba zupełnej reformy. Młodzież, dziś kończąca szkołę średnią, jest umysłowo bardzo nierozwinięta. Powodem tego jest, że przez całe 8 lat nie zostawia się uczniowi żadnej swobody, zawsze prowadzi się go na pasku; samodzielność umysłu rozwinąć się nie może. Młodzież przytem karłowacieje. System dzisiejszy, jako przestarzały, musi być stanowczo zmieniony.

P. Dzieślewski, profesor politechniki, polemizował z prof. Kulczyńskim, który jako zwolennik dzisiejszego gimnazjum wykazywał, że w każdem społeczeństwie potrzeba ludzi, którzyby znajomość podstaw naszej cywilizacji czerpali ze źródeł, a obok tego, aby byli ludzie wykształceni fachowo w różnych zawodach nowoczesnych. W pierwszym kierunku powinna się kształcić młodzież, mająca z natury przysposobienie umysłu szersze i głębsze, w drugim młodzież o umysłach bardziej praktycznych.

Stąd wynikałoby, że nam potrzeba dwóch gatunków ludzi — a tego zdania prof. Dzieślewski nie podziela. Potrzeba ludzi jednakowo wykształconych — ale o rozmaitych zawodowych kierunkach. Mowca oświadcza się za odpowiedzią rektora Kadyi'ego.

Pos. dr Sawczak w języku ruskim podnosząc postulat, że szkoła ma dać wychowanie narodowe, spodziewa się równomiernego z polską uwzględnienia narodowości ruskiej.

Dr Dziędzielewicz oświadcza, że wychowanie narodowe rozumie w duchu tradycyj narodowych, więc stwierdzonej Unją lubelską równości obu narodów.

Pos. Szczepanowski polemizuje z prof. Kulczyńskim, który dzieli ludzi na dwie kategorje, o umyśle szerszym a ciaśniejszym i na tej podstawie żąda podziału szkoły średniej. Odpowiada to temu austrjackiemu zapatrywaniu, które tylko tych wykształconymi uznaje, którzy skończyli Uniwersytet — jak n. p. w ministerstwie kolejowem są przeważnie prawnicy, więc w opinji urzędowej austrjackiej prawnik lepiej się rozumie na kolejach, niż technik.

Nikt ze zwolenników jednolitej szkoły średniej nie jest za tem, żeby zakres nauki uszczuplić i poziom obniżyć. Mowca pragnie, żeby tego samego uczono, ale z mniejszą mitręgą czasu i sił — przez ulepszenie metody, głównie przez zniesienie dwustopniowości nauki. Każdy chłopiec ma zdolność, — ale ta, której nie kształcono, ginie — n. p. spostrzegawcza i eksperymentalna. Zdolności, które chłopiec przynosi z sobą, rzadko przetrwają tą szkołę, która je zabija.

Uczyć nauk przyrodniczych metodą filologiczną, t. j. uczeniem się na pamięć, jak gdyby reguł gramatycznych — a bez eksperymentu i laboratorjum, — (Liczne głosy protestujące) uczyć języka przez 8 lat — to jest zabijanie umysłu.

Ale i tego, co filologiczna nauka ma osiągnąć, tego ona w szkole średniej nie osiąga. Gdyby na tych 800 uczniów, którzy opuszczają co roku gimnazjum, z każdego gimnazjum choć jeden wyszedł Grek skończony co roku, to nauki humanitarne stałyby u nas bardzo wysoko. Ale gdy i tego rezultatu niema, więc, można zrezygnować z greki i z tych 800 niedouków greckich. Mowca, przechodząc do kwestji kształcenia charakterów, wykazuje, że np. społeczeństwo angielskie składa się przeważnie z nieuków — ale każdy Anglik zna doskonale trzy rzeczy: Biblję, Szekspira i historję polityczną swego kraju z ostatnich 60 lat. To go wyposaża w taki zasób idealnych pierwiastków, że go uzdalnia do obywatelskiego życia. U nas niestety przeważa poziomość i powszedniość w zapatrywaniu na sprawy życia, która jest stanowczo zgubna. Idealne pierwiastki u nas są tylko u entuzjastów — a to albo entuzjastów patrjotycznych, albo ultramontańskich, albo socjalistycznych — ale u szerokich kół ludzi spokojnych, idealnego pierwiastku nie ma. Wynika to stąd, że celem nauki jest przedewszystkiem natłoczenie w umysł tych zasobów wiadomości, jakie są potrzebne do zdania egzaminu i uzyskania stanowiska, a nie wyrobienia samodzielności umysłu, zamiłowania do nauki i metody uczenia się.

P. Barwiński z uznaniem podnosi, że do ankiety nietylko samych profesorów powołano, ale i czynniki niefachowe. Domaga się, ażeby narodowe wychowanie było dane zarówno ruskiej, jak i polskiej młodzieży. W końcu zwraca się do uwag p. Jordana o fizycznem wychowaniu i skarży się na zupełne zaniedbanie w tym względzie naszych szkół.

Na tem zamknięto dyskusję nad punktem I. o zadaniu i celu szkół średnich, bez powzięcia uchwały formalnej przez głosowanie.

Na wniosek ks. Czartoryskiego otworzył Marszałek następnie rozprawę nad dalszymi trzema punktami kwestjonarjusza: Jakimi środkami gimnazjum (względnie szkoła realna) celowi odpowiada, jakie braki usuwają abiturencji i jaka jest wyższość jednej szkoły nad drugą.

Hr Rey podniósł, że w metodzie nauczania łaciny muszą być braki, skoro po 8 latach nauki uczniowie nie władają nią należycie, wystąpił również przeciw t. zw. „bębnieniu" nauki historji, uczeniu się pamięciowemu dat i nazwisk, a oświadczył się za metodą wykazywania przyczyn i skutków faktów historycznych. Wreszcie zaznaczył mowca złe skutki tego, że chłopiec w szkole średniej zanadto krępowany, nagle i bez przejścia, po maturze uzyskuje swobodę. Stąd wobec dzisiejszego zaniku idealnych prądów, znaczniejsza część młodzieży marnieje, traci zdrowie, przesiąka później pessymizmem i w najlepszym razie stara się życie jako tako „przepchać".

Dr L. German oświadcza, że jako delegat Rady szkolnej krajowej nie może brać udziału w dyskusji merytorycznej, musi jednak sprostować przynajmniej niektóre twierdzenia w formie zarzutów przeciw szkole i systemowi podniesione, bo nie chce dopuścić, aby bez odparcia dostały się w formie dziennikarskich notatek do wiadomości ogółu. Otóż przedewszystkiem nie właściwy jest zarzut, że nauk przyrodniczych uczy się młodzież metodą filologiczną t. j. pamięciowo, przeciwnie uczy się ich na okazach i w laboratorjach, coraz to lepiej uposażanych. Znajdują się zapewne wyjątki, że ten lub ów nauczyciel uczy dawnym systemem, ale władza szkolna dąży do usunięcia tych wyjątków. Również nauka historji odbywa się obecnie w ten sposób, jak sobie tego hr. Rey życzy.

Co do braku stopniowania w przejściu od rygoru szkolnego do wolności akademickiej, to najnowsze przepisy dają młodzieży z ostatnich dwóch lat szkoły średniej pewną większą swobodę, ale wogóle rygor być musi. Wprawdzie pewien procent młodzieży skutkiem różnych wpływów porzuca naukę, ale na ogół nasza młodzież, ku jej chlubie powiedzieć należy, jest dobra. Odpowiedzialność za młodzież zmarnowaną spada w znacznej mierze na samo społeczeństwo, bo szkoła zajmuje się nią tylko 5 godzin dziennie — a zresztą wpływa na nią rodzina, otoczenie — społeczeństwo.

O godz. 9 wieczorem odroczył p. Marszałek obrady do dnia następnego.

W dalszym toku rozprawy nad trzema powyżej wymienionymi (2—4) punktami kwestjonarjusza przemawiali dziś w piątek na trzeciem posiedzeniu ankiety pp. Szczepanowski i rektor Kadyi, w sposób polemiczny, poczem zabrał głos p. Ritter. Mowca krytykuje ostro podręczniki szkolne, szczególnie geometrji, arytmetyki. Przykłady n. p. działań matematycznych przeciążone cyframi tak, że umysł ucznia wytężony na samą mechaniczną czynność mnożenia i dzielenia, wyższych działań już pokonać nie zdoła. Książka szkolna powinna być skończonem arcydziełem, a już zgoła powinna być wolna od błędów drukarskich, które doprowadzają do najfatalniejszych rezultatów.

Mowca, chcąc jasno postawić sprawę greki, stanowczo się przeciw niej oświadcza, bo gramatyki za dużo, a korzyści z czytania niesłychanie mało, jak zaświadcza wielka powaga naukowa niemiecka, prof. Wolf. Mowca podnosi natomiast zalety wykształcenia realnego, które przynosi z sobą rozwój fantazji pod względem form i przestrzeni, oraz daje znajomość języka francuskiego — więc znajomość rzeczy, w życiu późniejszem niesłychanie przydatnych.

Mowca wogóle uważa, że w dzisiejszych stosunkach i dla naszego społeczeństwa szkoła realna ma wyższość nad gimnazjum, mimo to oświadcza się ponownie za szkołą jednolitą (z łaciną bez greki) z prawem przejścia na Uniwersytet.

Dyrektor p. dr. Petelenz oświadcza się jako zwolennik jednolitej szkoły średniej, a to z dwóch powodów: pierwszy, że w 10 roku życia nie można decydować o kierunku humanitarnym czy realnym przyszłej jednostki, a zaprzepaścić talent przez niewłaściwie dany z góry kierunek jest zbrodnią wobec kraju i społeczeństwa narodowego; drugi, że ludzie mający się dalej kształcić, czy to na Uniwersytecie, czy na technice, powinni mieć wspólne podstawowe wykształcenie. Jednolita szkoła średnia jest dla mowcy ideałem. Dwustopniowość nauki, t. j. że uczeń

w wyższych klasach uczy się tego samego, co w niższych, byłaby do utrzymania ze względów praktycznych, gdyż wielu idzie już z niższych klas do szkół lub zawodów praktycznych, ze względów pedagogiczno-dydaktycznych jest jednak dwustopniowość stanowczo zła. Wreszcie odpiera mowca rozmaite niesłuszne zarzuty dzisiejszemu systemowi i wykonawcom czynione.

Zabrał głos następnie prof. dr. Ćwikliński. Posiedzenie ankiety trwa dalej.

ZE ŚWIATA.

Paryż dnia 27 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Widmo wojny z Anglją. — Doniesienia o przygotowaniach W. Brytanji. — Emocje francuskie. — Wojna i wojna. — Sarcey i aktorowie. — Loie Fuller dyrektorką teatru.

Obok przesilenia ministerjalnego, obok zaognienia się do najwyższego stopnia konfliktu wewnętrznego między armją a rządem i obok mniej lub więcej daleko idących i nawet bardzo awanturniczych pogłosek, jakie odnośnie do tej materji krążą po naszej stolicy, opinja publiczna Paryża doznała dziś także skądinąd nader silnego wstrząśnienia. Tym razem dotyczy rzecz sprawy Faszody. Doniesiono mianowicie z Londynu o wielkich rzekomo przygotowaniach ze strony rządu angielskiego, o mobilizacji marynarki w Portsmouth itd. Dzienniki tutejsze doniosły nawet, że choć urząd admiralski w Londynie odmawia wszelkich w tej sprawie wyjaśnień, to przecież wiadomo jest zupełnie pozytywnie, iż do Portsmonth i do innych większych portów angielskich poszedł z Londynu rozkaz postawienia na stopie wojennej floty, tak zupełnie, jak się to dzieje w czasie powszechnej mobilizacji. Cztery torpedowce angielskie, które miały być na nowo opancerzone, zawiesiły podobno te roboty i wypłynęły na morze w pełnej gotowości, w dawnem swem uzbrojeniu. Wszyscy oficerowie marynarki, postawieni w stan rozporządzalności lub urlopowani, mieli otrzymać rozkaz stawienia się na pokładach okrętów rezerwowych. Tak samo wielu oficerów pułkowych, będących na urlopie, miało otrzymać zlecenie udania się do garnizonów na Malcie, Cyprze i w Gibraltarze i to pierwszym okrętem, który opuści Southampton. Analogiczne polecenia dotyczyć mają wszystkich portów Anglji, tak że — dodają dzienniki — Albion zdaje się czynić przygotowania na najpoważniejsze zdarzenia. Tytuliki artykułów brzmią dziś mniej więcej: Rozkazy posłane flocie, Mobilizacja środków wojennych, Sytuacja groźna itp. Na giełdzie papiery poczęły nawet spadać. Słowem doniesienia pism porannych postawiły nas dzisiaj wobec zupełnie stanowczego oczekiwania — wojny morskiej z Anglją.

Niektóre bardziej awanturnicze pisma tutejsze podają, że równocześnie z akcją mobilizacyjną prowadzi się obecnie między Anglją a Francją przyspieszona akcja dyplomatyczna. Ambasador angielski w Paryżu Monson wręczyć miał wczoraj Delcassé'mu nie mniej nie więcej, jak *ultimatum* w sprawie Faszody. Gdyby odpowiedź Delcasségo miała nie być zadowalniająca dla Anglji, odnośnie do decyzji, jaką zamierza powziąć Francja co do raportu Marchand'a, ambasador ma wolną rękę zażądania od Francji ewakuacji Faszody i to w terminie stanowczym dziewięciu dni. Skoroby ten termin upłynął bezskutecznie, wojska egipskie, umieszczone niedaleko Faszody, otrzymałyby rozkaz zajęcia siłą miasta. W razie oporu, oddział Marchand'a zostałby wzięty w niewolę wojenną. Naturalnie Francja musiałaby to uważać za *casus belli*, wypowiedzieć wojnę Anglji, no i byłaby na poczekaniu wielka wyprawa.

Francuzi lubią się wogóle emocjonować i strachy ich bywają bardzo często płonne; cóż dopiero mówić o dziennikach bulwarowych, które się wszystkiemi siłami wyprzedzają w podawaniu sensacyjnych wiadomości. Sprawa Faszody stanowi niewątpliwie najważniejszy przedmiot obecnego zajęcia p. Delcasségo, który, jak wiadomo, sam jeden ocaleje przy zmianie gabinetu, i będzie ona musiała być w niedługim czasie tak czy owak załatwiona, ale do snucia z niej przepowiedni wojny nie ma bynajmniej dostatecznej podstawy. Anglja, która tak samo, jak Francja ma wprawdzie w Egipcie wiele władzy faktycznej, nie ma tam jednak bynajmniej jurydycznie ustalonych uprawnień, będzie wolała sprawę załatwić ciszej niż głośniej, zwłaszcza, że do huczniejszej rozmowy obu pretendentek do cudzego dobra mogliby się wmieszać i inni, a w pierwszym rzędzie negus Menelik ze swojemi hordami półdzikich Abisyńczyków.

Jakkolwiek bądź, „wojna“ jest na ustach Paryżan. Paryski ludek lubi wojnę, wojna jest dla niego, jak dla Hipokrate, początkiem i treścią wszystkiego, wojuje on wszędzie. Cóż dziwnego, że wojuje także najbardziej z domowo-wojowniczych ludków, ludek artystyczny. Przedmiotem pocisków nie angielskich ale aktorskich i półaktorskich jest świeżo p. Sarcey; przedmiotem mobilizacji nie angielska marynarka, ale rozmaite koncepty, mające uczynić przykrość „wujowi“ Sarcey'owi. Tutejsze sfery literackie przez dłuższy czas bawiły się wojną, jaką Sarcey'owi wypowiedziała słynna w całym świecie *moderne* szansonistka Yvette Guilbert, a to za nieprzychylną recenzję, jaką o jej występach w „Eldorado“ pomieścił. Dziś opowiadają znowu o figlu, jaki staremu krytykowi wyprawili nieznani jacyś, zapewne także „nieuznani“ artyści. Siedząc w kole rodzinnem przy obiedzie, otrzymuje Sarcey paczkę. Otwarłszy, przekonywa się, że paczka zawiera wieniec żałobny, a na wstęgach jego widnieje napis: „Wieczne współczucie dla naszego wuja Sarcey'a.

Od Sarceya do teatru skok niewielki. Mieliśmy już rozmaitych dyrektorów i nawet dyrektorowe; obecnie najnowszą będzie słynna tancerka serpentynowa, Loie Fuller. Obejmuje „Athenée Comique“ ową piękną jak bombonierka salę, pozostałą jako szczątek dawnego teatru „Eden“. Piękna sala zamieni się naturalnie na świątynię tańca, który, jak wiadomo, niepiękna ale drażniąca Loie Fuller doprowadziła do artyzmu.

I zatańczymy na burzącym się wulkanie tego wszystkiego, co się we Francji coraz bardziej rozpada... K. W.

Lizbona 21 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Rzut oka na charakter Portugalji. — Walka byków. — W teatrze Carlosa.

W Portugalji istnieje wiele środowisk handlowych i przemysłowych. Ten mały kraj zachował jeszcze, z dawnej swojej świetności, nadzieję odżycia na nowo. Ta nadzieja uwydatnia się w ustawicznej czynności, w ogromnej pracy i wysiłkach, które będą na pewno wynagrodzone. Jeżeli finanse państwa są w stanie bardzo rozpaczliwym, to to nieznaczy jeszcze wcale, ażeby kraj był biedny. W każdym razie, handlarze i przemysłowscy portugalscy nie są wcale zniechęceni. Ani jedni, ani drudzy nie skarżą się na swoje stanowisko na rynkach europejskich. Mogłem to zauważyć, jadąc do Lizbony. Kultura kraju stoi bardzo wysoko. Okolice mają wiele wdzięku. Nie ma w nich nic nadzwyczajnego, ale krajobraz jest łagodny i miły. W drodze nie brakło nam oznak sympatji ze strony ludzi.

Jechałem do Lizbony, powołany tam mojemi interesami, z przedstawicielami międzynarodowego dziennikarstwa, którzy zdążali do Lizbony na dziennikarski kongres. Na każdej stacji, ludność była tłumnie zebrana na dworcu. Kiedy pociąg się zatrzymał, zrywała się burza oklasków, muzyka grała hym portugalski, a tłum krzyczał; „Niech żyje prasa!“ Zatem cieszyliśmy się, bo i ja jestem trochę dziennikarzem, zupełną popularnością przy akompanjamencie hymnu portugalskiego. Gdyby kto z uczestników kongresu powiedział mi dzisiaj, że nie zna hymnu portugalskiego, nie uwierzyłbym mu. Śpiewaliśmy go wszyscy. Każdy, kto może w życiu do śpiewu ust nie otworzył, tutaj darł się w niebogłosy. Przejechaliśmy obok wielkiej łąki, gdzie kilkunastu jeźdźców na koniach pilnuje byków, przeznaczonych na areny. Zdziwiło mnie to, że ci biedni ludzie wystawiają się na takie niebezpieczeństwo.

— Te byki, — rzekł mi jeden z Portugalczyków, — są jeszcze dzisiaj bardzo towarzyskie. Mógłbyś pan przechadzać się między nimi bez najmniejszego niebezpieczeństwa.

Pomimo tego zapewnienia, jeźdzcy wydali mi się bardzo zręczni i bardzo odważni. Postanowiłem odwiedzić w Lizbonie wielką „arenę byków“.

W Portugalji dzisiaj byków zabijać nie wolno. Dawno temu, któryś z królów, don Ferdynand czy don Manuel zakazał zabijać byki. Prawdopodobnie samo przedstawienie go nie raziło, ale jakiś byk stratował w oczach króla na śmierć jakiegoś magnata, który wstąpił na arenę, ażeby mu zadać śmiertelny cios. Król osądził, że życie człowieka nie powinno być na łasce zwierzęcia.

Wielu z nas — ja pierwszy — pragnęliśmy widzieć śmierć byka na arenie. Nie zaciekawiał nas ani widok pokaleczonych koni, ani jeźdzców, tratowanych końskiemi kopytami, ani byka, który na klęczkach oczekuje śmiertelnego ciosu, ale chcieliśmy zdać sobie sprawę z poszczególnych wrażeń, które przejmują tysh dwadzieścia albo dwadzieścia pięć tysięcy zgromadzonych widzów. Jeden z dziennikarzy francuskich widział walkę byków w Madrycie. Opowiadał, że w tej walce padło czternaście koni, i tyluż jeźdzców rozpruło im wnętrzności z wściekłością, którą przewyższała chyba tylko wściekłość byka. A tłum klaskał lub szemrał, przeplatając czasami wyzwiskami przeznaczonemi dla niezręcznych matadorów. Otóż ten tłum chciałbym widzieć.

W Lizbonie arena jest obszerna, a miejsc jest około dwudziestu tysięcy. W tym dniu do biegu należało dwanaście byków. Dwóch *cavalleiros* w kostjumach z wieku Ludwika XIV rywalizowało z sobą w odwadze i zręczności. Tłum wył z uniesienia na ich widok. Jakiegoś *bandarilheiro*, który dwa razy z rzędu nie mógł wbić swoich chorągiewek w czoło byka, tłum zaczął obsypywać obelgami. Wreszcie, rozdrażniony, rzucił się jeszcze raz na środek areny, czerwoną płachtą tak rozwściekli byka i wymknął się przed nim tak zręcznie, że odrazu odzyskał serca publiczności.

Kiedy, po skończonym biegu, trzeba wyprowadzić byka z chorągiewkami, wbitemi w głowę i w boki, dziesięć lub dwanaście osób odbywa następującą operację: Idzie o wyprowadzenie byka za arenę, a chociaż ma on rogi obwiązane, to jednak ostrożność radzi zachować roztropne oddalenie. Wreszcie jeden z ludzi staje przed zwierzęciem, klaszcze w ręce, tupie nogą, w końcu gwałtownie rzuca się na byka, którego chwyta za rogi. Na ten sygnał rzucają się wszyscy inni, jeden chwyta byka za ogon, reszta wiesza się u potężnego karku tak, że biedne zwierzę napróżno stara się od nich uwolnić i daje się wprowadzić do stajni. Scena ta jest prawie zabawna i śmiano się z niej do rozpuku. Czy było to takie śmieszne? Nie wiem. Śmiałem się, jak inni. Mój sąsiad z prawej, którego twarz miała wybitny charakter portugalski — był z widowiska bardzo niezadowolony. Byki wydały mu się za leniwe i za ociężałe. Dopiero ostatni punkt przedstawienia nieco go ożywił. Na arenę wyskoczył olbrzymi, rozwściekłony byk i rzucił się na drugiego, którego nie zdołano jeszcze wyprowadzić, z taką siłą, że tamten padł na miejscu. Publiczność nagrodziła zwycięzcę frenetycznemi oklaskami.

Nie donoszę wam o przebiegu całego kongresu, który przedstawiał bardzo mało punktów, mających jakieś szersze społeczne znaczenie. Wspomnę tylko, że kongres zakończył się bankietem, na który zaproszono gości z miasta.

Bankiet odbył się w przepysznej sali w teatrze Carlosa. W tym teatrze grywają zwykle opery włoskie, a sala jest uważana za jednę z najpiękniejszych w Europie. Obejmuje ona 120 lóż z prześliczną lożą królewską, które zajmują środek balkonu pierwszego piętra. Koło stołów, które umieszczono na obszernej scenie, zasiadło 377 osób. Widok był czarujący. Tysiące kinkietów, otoczonych kwiatami, rzucało egzotyczne światło na scenę, na której tym razem zamiast aktorów, znajdowali się najwybitniejsi ludzie europejscy. Wszyscy ministrowie portugalscy, ambasadorowie Francji, Brazylji, Austrji, Niemiec, Hiszpanji, Hollandji, Stanów Zjednoczonych, admirałowie i generałowie, przeplatani dziennikarzami, prowadzili ożywioną rozmowę. O ósmej godzinie, 120 lóż teatru zapełniło się doborową publicznością. Prześliczne kobiety lornetowały nas zawzięcie. Mój sąsiad z lewej, Portugalczyk był widocznie niezadowolony, nie z obecności swoich współziomków w lożach, ale z pań, które zapełniały loże.

— Wiesz pan co — rzekł mi — te kobiety wcale nie są ładne. Bardzo je źle wybrano.

Oburzyłem się. Właśnie naprzeciw mnie w parterowej loży dwie prześliczne dziewczyny przypatrywały się ciekawie naszym trzystu siedmdziesięciu siedmiu widelcom i przyznam się, że uwaga mego sąsiada wydała mi się nietylko przesadzona, ale zupełnie fałszywa.

Toastów było bardzo niewiele, co nas ogromnie ucieszyło. Odchodząc, rzuciłem ostatnie spojrzenie na tę salę, gdzie spędziłem czarujący wieczór, na te czarujące kobiety, obsypane kwiatami, spadającemi z kinkietów, na tę masę barwnego światła, które oblewało zarówno genjalne głowy najsłynniejszych dziennikarzy jak i prześliczną główkę maleńkiej dziewczynki, która oparłszy piąstki o przód loży, spała snem błogosławionych. St. Pok.

Drobne wiadomości.

Składki. Następujące składki wpłynęły na szkołę polską w Białej do naszej administracji: od grona urzędników kancelaryjnych sądu krakowskiego z okazji pożegnania naczelkancelarji p. Zekczyńskiego 6·12 złr., p. Szopiński złożył zebrane wśród grona obywateli miasta Krakowa z powodu śmierci Bismarka 13·10 złr., p. Marjan Jarocki przesyła zamiast wieńca na trumnę śp. Jadwigi z Jarockich Chorążyny od rodziców tejże 10 złr., oraz od Stryja 10 złr.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na następujące stypendja: a z fundacji śp. Ludwiki Niezabitowskiej w kwocie 210 złr. dla ubogich uczniów szkół średnich, lub wyższych w kraju, pochodzenia szlacheckiego; b] z fundacji śp. Antoniego Żalchockiego w kwocie 115 złr. 50 ct. dla uczniów, pochodzących z polskiej rodziny szlacheckiej, uczęszczających do szkół publicznych w kraju; c] z fundacji śp. Franciszka Tarnowskiego w kwocie 116 złr. dla ubogich polskich uczniów szkół ludowych, realnych, technicznych i gimnazjalnych, albo wydziałów prawniczego, filozoficznego, lub lekarskiego. Termin do 15 listopada.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Hodowla bakcylów „Młodej Polski“, której to hodowli poświęca w *Czasie* p. Zdziechowski pełen dziwnej sympatji artykuł, rozpoczęła się w błogosławionej pamięci *Dżennyku krakowskim* vulgo *Krakauer Zeitung* pod patronatem Wolfa Feldmana, najwybitniejszego dotychczas tej dziwnej „Młodej Polski“ (!) przedstawiciela; najruchliwszymi krzewicielami tego ruchu, o tyle polskiego, że miał skandynawskie pozory a palestyńskie wnętrze, byli swojego czasu w naszym mieście Malwinczia Garfein i dr Ignacy Suesser; najwspanialszym manifestem działalności tych szczególniejszych „młodych Polaków“ było namówienie pewnego niedojrzałego młodzieńca aryjskiego, na najbardziej głupi i podły czyn, na jaki człowiek zdobyć się nie może, to jest na zohydzenie chrześcijańskich świętości religijnych: mianowicie dr Artur Górski w samo święto Bożego Narodzenia w artykule dziennikarskim wydrwił Chrystusa a Hostję porównał z antypiryną! W normalnie funkcjonującem społeczeństwie żaden uczciwy człowiek nie podałby już palca takiemu paniczykowi, który swoją drogą odsiedziałby za swoją zbrodnię zasłużoną karę więzienia. Nasze społeczeństwo jednak zadżumione jest już do tego stopnia, że nie dalej jak kilka dni temu wygłoszono, iż ten sam młodzik... objął wykłady literatury powszechnej na kursach dla panien im. Adrjana Baranieckiego! Oczywiście na te kursy, które dotąd na najenergiczniejsze zasługiwały poparcie, matka-chrześcijanka nie będzie mogła posyłać swojej córki, chyba, że jej nie zależy na tem, jaka trucizna będzie w młody umysł dziewczyny sączona przez profesora, żadnych naturalnie kwalifikacyj naukowych nie mającego, a ściganego już nawet przez nasze obojętne władze za... bluźnierstwa! Pan Rostafiński, dyrektor kursów, ciężką wziął tym wyborem na swoje sumienie odpowiedzialność, sprzeniewierzając się lekkomyślnie idei niepospolitego tych kursów twórcy!

Ale wracajmy do historji „Młodej Polski“. Po bankructwie *Dżennyka*, utworzyła się z żywiołów importowanych nowa kultura „młodopolskich“ bakcylów, tym razem pod opiekuńczem, moralnie i fizycznie tłustem skrzydłem bardzo podstarzałej Muzy. Skrzydło to maczane we wszystkich rynsztokach Paryża i Petersburga, poczęło uszczęśliwiać Kraków otrząsaniem tutaj wszystkich kropli swojego brudu i spekulowaniem, na czem się dało; zapowiedziało nawet kasową spekulację na rzezi w Krożach, a choć jeszcze obietnicy nie dotrzymało, miejmy nadzieję, że p. Pawlikowski nam i tego widowiska w swoim teatrze nie oszczędzi. Czy myślicie, że skrzydło w swojej działalności napotkało na jakie przeszkody? Gdzie tam — dżuma robiła swoje. Za lada powiewem jej, redakcja *Czasu*, która od czasu *Lizystraty* wyrzekła się wstrętu do pornografji, doznawała roskosznych dreszczy, a okrzyk zachwytu wydzierał się z piersi najstarszych i najmłodszych członków tej szanownej korporacji. Nawet krakowski korespondent *Ruchu katolickiego* dał się zaprządz w rydwan tej młodopolskiej Astarte i zakasawszy długą suknię podryguje lekkiego kankana w takt jej odrapanym głosem śpiewanych piosneczek. Kultura bakteryj „Młodej Polski“ znajdowała się w rozkwicie: w piśmie, które, jak p. Zdziechowski rejestruje, „zyskało pełną znaczenia kartę w umysłowych dziejach Polski“ (!!!), paszkwil i kalumnje osobiste zajmowały tyle miejsca, że na kult dla „literatury, pani naszej i pocieszycielki“ formalnie go już zabrakło. Tym wszystkim zaś Quasimodom, którzy ten kult usiłowali uprawiać, brakło drobnostki — talentu! W końcu przedzierzgnęło się to pismo w to, do czego od początku okazywało niepohamowaną skłonność: w uliczny rewolwer; dwa ówczesne jego, jedyne jakie wyszły, numery, godne były późniejszego okrzyku *Vive l'anarchie*, którym jeden z głównych filarów tego rozdziału dziejów „Młodej Polski“, uważał za stosowne uwieńczyć swoją literacko-społeczną działalność.

O tem wszystkiem powinienby pamiętać p. Zdziechowski, pisząc o „Młodej Polsce“, zaczynającej obecnie w Krakowie trzeci okres istnienia. Tym razem przynajmniej na czele jej stanął człowiek i pisarz, z którym się można zgadzać albo nie zgadzać, którego można chwalić albo potępiać, ale przynajmniej człowiek z talentem niezwykłym i oryginalnym. Niestety — nie brak już dokoła niego socjalistyczno-żydowskiego orszaku. Dopóki zaś „Młodej Polsce“ będą urozmaicyć szmajgełesy i histeryczki, dopóty o niej nie będzie można mówić na serjo choćby nawet na jej czoło wysunięty został istotnie jeden jedyny młody Polak...

I jeszcze jedno... Wyczytałem, że do „Młodej Polski“ należy także Kazimierz Tetmajer. Protestuje się przeciwko temu gwałtownie. Ten poeta przerósł o kilka głów całą „Młodą Polskę“ dokoła i należy do — całej Polski. Niech tylko wszyscy młodzi Polacy mają jego szlachetny talent i jego wspaniałe ideały a pogodzimy się z nimi my — starcy (!!) — bardzo prędko.

* * *

Sprawa Färberów, jak to słusznie zauważył jeden z lwowskich dzienników, przez to miała doniosłe znaczenie ogólne, że dawała bardzo jaskrawy przykład etyki żydów w zastosowaniu do ich prawa zarobkowania, które w pojęciu żydowskiem nigdy i przez nikogo nie może być ograniczone. Żyd zniesie pokornie kopnięcie nogą; najsroższą nawet krzywdę moralną przecierpi obojętnie; na najdrobniejszą jednak próbę położenia tamy jego zyskom materjalnym, które on się już przyzwyczaił uważać za swój nienaruszalny dochód, buntuje się w nim wszystko, opanowuje go szał dzikiej wściekłości; niema zbrodni, którejby nie był w stanie popełnić w obronie swoich pieniędzy, choćby nawet to szło o drobną kwotę! Zostawcie mu w spokoju wszystkie jego prawne i nieprawne dochody, dajcie mu owszem nawet nowe źródła zysku, zobaczycie jaki on będzie „porządny i nienaganny obywatel kraju“; nigdy nie będzie miał do czynienia z sądem, kontestacje jego będą wzorowe, a na samą myśl o zbrodni plunie manifestacyjnie ze wstrętem. Spróbójcie jednak powiedzieć mu, że dwa guldeny z zarobionych przez niego na miesiąc setek, są jawnie bezprawnym zyskiem i że należy mu te dwa guldeny odjąć, a wnet porządny obywatel zamienia się w zbrodniarza, gotowego cię w tej chwili zadławić na miejscu.

Dlatego też tak słabym był argument obrońców, że „motyw czynu Färberów był za słaby“. Gdyby obwinieni nie byli żydami, argument ten możeby i mógł trafić do przekonania sędziom. Ale wystarczyło spojrzeć na tych ludzi, aby zrozumieć, że dla nich za słabym motywem zbrodni byłoby wszystko raczej, prócz instynktownego bronienia swoich zysków. A przytem grała tu rolę solidarność rasowa: tu nietylko interes Färberów był w grze! Wszakżeż Steinery i Hellery także nie mogli prawnie szynkować piwa i wódki w swoich „winnych“ szynkach; wszakżeż żydzi w całej Nowotarszczyźnie zachwiani zostali w swoich placówkach wyzysku przez działalność hrabiego; wszakżeż na widok chłopa, który strzegł interesów Zamoyskiego, budziła się w umyśle Chaima i Salomona pamięć o „krzywdzie“ samych nawet Goldfingerów, których wyrzucono z Nowego Targu; na jego widok żywo stawały mu w pamięci wszystkie przekleństwa, jakiemi obsypywano głowę hr. Władysława w bożnicach całej okolicy! Jeżeli do tego dołączyła się rasowa pogarda i nienawiść do „goja“, którego zabicie według talmudu etycznie tak samo jest godziwe jak zgniecenie robaka, to stan psychiczny w jakim Färberowie popełnili zbrodnię, staje się nam nad wyraz jasny.

Zarazem staje się nam nad wyraz jasną cała groza stosunków, wśród których naprzeciw bezbronnego, wątłego nędzarza, spełniającego swój obowiązek dla zarobienia korony dziennie, stoją krociowi, dyszący wściekłością i zemstą, silni w pięściach żydzi ażeby go zdławić. Gdyby to nie była rzeczywistość, możnaby myśleć że to była tylko alegorja, mająca uzmysławiać codzienny, w każdym punkcie kraju stosunek galicyjskiego żyda do polskiego chłopa.....

A przewlekając tę alegorję aż do sprawy tej więcej niż zadziwiającej bezkarności, jaką Färberowie się cieszyli, zaszlibyśmy dalej, niż o tem pisać wolno... Ta ostatnia strona sprawy nie jest i nie może być zakończoną. P. prokurator w mowie swojej, a *Czas* w swoim artykule zrzucił całą odpowiedzialność na żandarmerję. Pisaliśmy już, że to nie jest dobrze całą winę składać na najmniejszych, najmniej odpowiedzialnych i tych co się najmniej bronić mogą. Wina sądu nowotarskiego żadnej nie może ulegać wątpliwości; to trzeba stwierdzić. Ale na tem nie dosyć: gdyby stwierdzenie tego miało być tylko czysto platoniczne, wówczas doprawdy zrozpaczyć by przyszło o możności naprawy i uzdrowienia stosunków w naszym zdezorganizowanym i schorowanym kraju....

* * *

Na upór i złą wolę niema lekarstwa. Oto *Kurjer lwowski* zrobił sobie sport z tego, żeby utrzymywać, że redaktorem *Głosu Narodu* nie jest wasz oddany sługa, ale — ks. Stojałowski; że wydawcą *Głosu Narodu* nie jest wdowa po niezapomnianym tego dziennika założycielu — ale ksiądz Stojałowski; co więcej, że wszystkie artykuły, które od kilku miesięcy, od chwili przyznania się ks. Stojałowskiego do autorstwa listów w *Dniewniku warszawskim* i od chwili kokietowania jego z Daszyńskim w *Słowie Polskim*, że wszystkie od tej chwili artykuły przeciw ks. Stojałowskiemu w *Głosie Narodu* nieraz w bardzo dosadnych słowach wymierzone, pisał nie kto inny, ale właśnie ksiądz Stojałowski. Wygląda to na aberrację umysłową, ale jest tylko nazwyczajniejszem szelmostwem, wyprodukowanem w celach partyjno konkurencyjnych!

Gdyby tak kto z daleko większą moralną racją probował utrzymywać, że *Kurjer lwowski* jest organem Iwana Franki, coby to było za oburzenie! Gdyby tak kto, już zupełnie od prawdy niedaleki, zapewniał dalej, że *Kurjer lwowski* jest w znacznej części żydów własnością i że zatem bronić musi zawsze i wszędzie żydowskiego interesu, mimo iż ma na piórze tylko ludu interes, nie byłoby dość silnej obelgi, aby ją zwrócić przeciwko „potwarzy“! Niema jednak takiego fałszu, któryby nie był dozwolony i godziwy w galicyjskich partyjno-polemicznych dziennikarskich stosunkach wobec przeciwnika, którego nigdy nie staramy się przekonać i zwalczyć siłą przekonań i wartością argumentów, lecz zawsze tylko sposobem daleko prostszym: zohydzeniem, zohydzeniem osobistem najczęściej, które nie cofa się przed żadną zniewagą, przed żadną kalumnją, co więcej nawet przed napaścią na życie prywatne. Nieraz zastanawialiśmy się nad pytaniem, czy warto się przed tem bronić, a jeżeli tak, to jakiemi środkami się bronić. Zazwyczaj machaliśmy ręką z pogardą!

Ostatni śmieszny artykuł *Kurjera lwowskiego* ubawił nas jednak do tego stopnia, że postanowiliśmy lepiej go wryć w pamięć czytelnikom tego pisma i w tym celu poprosiliśmy p. Rewakowicza o zamieszczenie na szpaltach jednego z najbliższych numerów *Kurjera* pisma, które rozświetla niektóre subtelne różnice pomiędzy twierdzeniami tego szanownego pisma a istotną prawdą. Pismo to brzmi jak następuje:

„Nie jest prawdą, aby *Głos Narodu* kiedykolwiek choćby jednem słowem bronił „moskalofilskich agitacyj“ ks. Stojałowskiego;

„nie jest prawdą, aby *Głos Narodu* kiedykolwiek nazywał „piętnowanie tego z działalności ks. Stojałowskiego, co zasługiwało i zasługuje na napiętnowanie jako zdradę narodową“ niesumienną agitacją albo wyzyskiwaniem pozorów w celach partyjnych;

„nie jest prawdą, ażeby w *Głosie Narodu* kiedykolwiek, a tem mniej od chwili kiedy ks. Stojałowski przyznał się do pisania listów do *Dniewnika Warszawskiego* znajdowały się jakiegokolwiek rodzaju pochwały, a cóż dopiero „najwyższe“;

„nie jest wreszcie prawdą, aby kiedykolwiek *Głos Narodu* był pod jakimkolwiek względem organem ks. Stojałowskiego.

„Prawdą jest natomiast, że *Głos Narodu* bezpośrednio po pojednaniu się ks. Stojałowskiego z kościołem, uważał za swój obowiązek, ułatwić mu w miarę możności i w miarę jego dobrej woli zużytkowanie jego na lud wpływu w kierunku odpowiadającym zasadom narodowym i chrześcijańskim;

„prawdą jest, że *Głos narodu* postanowił stosownie do wyroku Rzymu bez względu na przeszłość ks. Stojałowskiego sądzić go jedynie według jego nowych czynów, mów i postępków; że politykę drażnienia ks. Stojałowskiego przez wypominanie mu zamkniętej rehabilitacją przeszłości uważał *Głos Narodu* za lekkomyślną i szkodliwą z ogólnego punktu widzenia;

„prawdą jest, że *Głos Narodu* nie wahał się karcić w sposób nader ostry wszystkiego, co uważał za zboczenie z tej drogi, na którą ks. Stojałowski po powrocie z Rzymu powinien był i jak się zdawało miał nawet zamiar wstąpić; że skutkiem tego ks. Stojałowski odpowiadał *Głosowi Narodu* kilkakrotnie pełnemi rozdrażnienia listami i sprostowaniami;

„prawdą jest że zarzuty zdrady narodowej wydały się i wydają aż do dnia dzisiejszego *Głosowi Narodu* zbyt straszne i zbyt potworne w zastosowaniu do Polaka i kapłana, aby im ktokolwiek mógł bez poznania jasnych i przekonywujących dowodów choćby nawet na słowo tak poważnego i sympatycznego publicysty jakim jest p. dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański, że zatem z wydaniem o nich sądu postanowił zaczekać aż do przebiegu i wyniku procesu, który przez ks. Stajałowskiego zapowiedziany został;

„prawdą jest, że zarzucenie ks. Stojałowskiemu zejścia na nowo na manowce polityczne i narodowe oraz stwierdzenie, iż ostatnia mowa jego rzuca dziwne światło na charakter osobisty mowcy, odnosi się przedewszystkiem do prób zdobycia sobie łask obstrukcji niemieckiej, oraz do rewelacji o otrzymaniu od namiestnika Galicji kwoty 1000 złr. tytułem zwrotu za marki pocztowe, co wszystko razem łącznie ze zbliżeniem się do partji socjalno-demokratycznej dokonanem za pomocą listu z lipca w *Słowie polskiem*, musiało osłabić „do reszty“, (kładę nacisk na to wyrażenie) zaufanie i zniweczyć „ostatki“ (kładę nacisk na to słowo) nadziei“.

Audax.

KRONIKA.

Kraków dnia 29 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, sobota, Narcyza biskupa i Euzebji panny; jutro Marcelego papieża i Eutropji; pojutrze Wigilja, Wolfganga biskupa i Lucylli.

Jutro w kościele św. Piotra odpust cechu szewskiego, SS. Kryspina i Kryspijana.

W kościele OO. Bernardynów na Stradomiu przypada jutro rocznica poświęcenia kościoła.

W kościele św. Anny jutro zakończenie 40 godzinnego nabożeństwa, po południu Nieszpory, kazanie i procesja z udziałem rektora, całego senatu i profesorów Uniwersytetu w togach.

Kalendarz rybacki. W miesiącu październiku wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać na eży raka, zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 29, zachód przypada o godzinie 4 minut 20, długość dnia godzin 9 minut 51.

Stan powietrza. Dnia 29 października o godzinie 7 rano barometr 746,1, termometr + 2·2 C., wilgotność 97%, wiatr zachodni. 10.

Z dnia na dzień.

Uchwała przewodniczących wszystkich pięciu sekcyj Rady miejskiej, oraz ich zastępców, aby celem uczczenia jubileuszu półwiekowych rządów cesarza przedłożyć sekcjom, a następnie pełnej Radzie wniosek o zbudowanie kosztem miasta nowego pawilonu dla ubogich chorych przy szpitalu OO. Bonifratrów imienia cesarza kosztem nieprzekraczającym kwoty 100.000 złr., z radością i uznaniem przyjęta zostanie w całem mieście.

Czem ten dzisiejszy, szczupły i niewystarczający szpital OO. Bonifratrów jest dla naszego miasta, to się okazało najlepiej podczas ostatniej epidemji cholery w mieście, o tem wiedzą także wszyscy ci biedacy, którzy tam dzięki pełnej poświęcenia opiece Ojców, oraz wiedzy, pracy i oddaniu się zacnego dra Filimowskiego, znaleźli przytułek, ulgę i zdrowie. Jak ważną i piekącą potrzebą jest nowy szpital, który z pieniędzy publicznych ma na tem miejscu powstać, nad tem nie potrzeba się rozwodzić. Gotowość, z jaką najpierwsi obywatele miasta utworzyli niedawno temu komitet w celu zbierania składek na budowę tego szpitala, składki, które wciąż płyną, a wreszcie świeża uchwała przewodniczących sekcyj Rady miejskiej są najlepszą na to odpowiedzią.

Wiadomo nam, że z bardzo poważnej i szanownej strony podniesiono inny projekt uczczenia przez miasto jubileuszu cesarskiego. Oto projektowano mianowicie prezydentowi, aby zbudowany został kosztem miasta dom na zabawy i zgromadzenia robotnicze. Intencja tego projektu jest jak najlepsza; osoby jednak, które go podały, żyją zawsze w krainie złudzeń i mniemają, że uda się dopuścić do tego domu tylko owieczki wybrane, zaopatrzone stemplem „Przyjaciół“, a oddalić wszystkie parszywe barany z trzody Daszyńskiego! Pp. Sułczewski i Misiołek postaraliby się prędko o wyleczenie wszystkich z tych złudzeń, rozsiadając się w najlepsze w domu za grosz publiczny zbudowanym już po kilku miesiącach!

Wspominamy o tem tylko dlatego, ponieważ być może, że na pełnem posiedzeniu Rady, projekt domu robotniczego znajdzie swoich obrońców. Nie potrzeba jednak dużo słów tracić, aby dowieść, że wniosek przewodniczących sekcyj nie może być nawet zestawiony z tym poronionym pomysłem, że powinien być uchwalony jednomyślnie, jako najpilniej odpowiadający potrzebie i żywotnemu interesowi miasta a zarazem czyniący zadość szlachetnej humanitarnej idei.

• • •

Poświęcenie kaplicy. Jutro, w niedzielę o godzinie 10 rano odbędzie się uroczysty akt poświęcenia świeżo odrestaurowanej i upiększonej kaplicy Matki Boskiej na Piasku, wsławionej cudami jeszcze za czasów Jana III. Przed tym cudownym obrazem Sobieski wymodlił sobie zwycięstwo wiedeńskie! Dzieło odnowienia kaplicy rozpoczął przed kilkunastu laty ówczesny przeor O. Romuald Kaczkowski, którego gorliwym zabiegom zawdzięczyć należy nietylko pokrycie budynku nowym dachem, naprawienie murów, sklepień i gzemsów, danie chroniących rynien i t. d., ale nadto podniesienie rozgłosu tego miejsca i nabożeństwa przez koronację obrazu Matki Boskiej, urządzoną bardzo uroczyście w samą dwusetną rocznicę odsieczy wiedeńskiej. W ślady poprzednika wszedł też obecny przeor O. Wincenty Jarosiński, kończąc tak pięknie zozpoczęte wówczas dzieło. Kaplica dziś w nową i bogatą sukienkę przyodziana nadal gromadzić będzie pobożny lud, który u stóp cudownego obrazu szuka w strapieniach i bólu pociechy i łaski. Energja przeora O. Jarosińskiego, pobożność wiernych, talent artystów pp. Józefa Mikulskiego, Benedyktowicza, Wyspiańskiego, stworzyły dzieło piękne i poważne, które jutro *pro publico bono* otworzy swe podwoje.

Po akcie poświęcenia odprawioną będzie uroczysta Suma, podczas której ks. prof. Pelczar wygłosi kazanie.

Odezwa. Z okazji zbliżającego dnia Zadusznego, otrzymujemy gorącą odezwę od męskiego „Towarzystwa św. Wincentego á Paulo“ wzywającą pobożną publiczność, aby idąc za przykładem pobratymców naszych w Pradze i naszych zakordonowych braci, zechciała wreszcie zaniechać pogańskiego zwyczaju wieńczenia i illuminowania grobów kosztem wielkich nakładów. Wiemy przecież wszyscy, że ani wieńce ani światła nie przyniosą pożytku duszom zmarłych nam drogich osób. Pamiętni jednak na słowa Zbawiciela: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“, zechciejmy raczej ograniczyć się do ustawienia skromnego krzyża z pięciu lamp na grobie, którego „Towarzystwo św. Wincentego á Paulo“ nam dostarczy, a pospieszajmy z hojnymi datkami na wsparcie straszliwej nędzy, której tyle kryje się po zaułkach naszego miasta.

Namiestnik hr. Piniński, przejechał dziś rano przez Kraków do Wiednia.

Bibljotekę po ś. p. Żegocie Paulim, około 7000 tomów, nabył ks. Aleksander Łodzia Poniński, z tem zastrzeżeniem, że kupiona bibljoteka pozostanie zawsza w rodzinie książąt Ponińskich, jako osobny księgozbiór imienia Żegoty Paulego.

Kupujcie u Chrześcijan. W jednym z ostatnich numerow *Głosu Narodu* pojawiła się skarga, że u Chrześcijan nie dostanie tanich materjałów. Winą jest nieudolności naszych chrześcijańskich mniejszych interesów, że są dla szerszego ogółu nieznane. Nie umiemy się reklamować, na ulicy przechodniów zaczepiać i gwałtem do sklepów wciągać; dlatego właściciel biedniejszego sklepiku katolickiego istnieje cicho, ledwie opędzając wydatki na utrzymanie i wyżywienie rodziny.

Przed kilku laty również szukałem tanich materjałów, bo tych w każdej bogatszej i biedniejszej rodzinie potrzeba; wskazano mi ulicę Stolarską. Z prawdziwą radością każda Chrześcijanka znajdzie tam sposobność dorzucenia choć małej cegiełki do gmachu naszej niezawisłości, kupując w tych kilkunastu skromnych katolickich sklepikach i kramach, a znajdzie tam nietylko barchan po 12 centów łokieć, ale bez targu po 10 ct. Perkale na gorszą bieliznę bardzo stosunkowo ładne po 16 ct, zaś w perkale nawet po 12 ct. i tańsze sklepiki te obfitują. Niech więc szanowna korespondentka pofatyguje się tam, zobaczy i przeglądnie towary. Z czasem handlarze ci, gdy będą mieli komu towary zbywać, postarają się i o tanie materjały na suknie, zaś dobry przykład pociągnie drugich do zakładania sklepików katolickich, a da Bóg powoli przejdzie handel w nasze ręce. Musimy jednak sami im pomagać, musimy ich popierać, bo przeważnie jesteśmy biedni, sklepów na niepewne nie mamy za co zakładać.

W dnie targowe ulica Stolarska jest zapełniona kupującą ludnością tylko niestety wiejską, która zarobku nie wiele daje, gdyż i nie wiele posiada. Na korzyść handlarzy z ulicy Stolarskiej wypada nadmienić, że jakkolwiekbądź towary są tanie, są względnie trwałe, nie przepalone, ani nie zleżałe. Przeto kupujmy u Chrześcijan i te tanie rzeczy, a Bóg nam poszczęści!

Jak walczą socjaliści? Pod przewodnictwem radcy dr. Franciszka Bujaka przed trybunałem Sądu przysięgłych w Krakowie odbyła się w piątek 28 października bardzo ciekawa rozprawa, która się skończyła porażką socjalistów. Oskarżenie wnosił ks. Stanisław Chudyba przez pełnomocnika adwokata dra Leopolda Caro. Oskarżonymi byli Franciszek Sułczewski jako redaktor *„Prawa ludu“* i *„Naprzodu“* i Franciszek Świerk cieśla i główny agitator socjalistyczny w Kosocicach. Ks. Chudyba od dawna w kazaniach występował przeciw socjalizmowi szerzącemu się w Kosocicach a jego gorliwość kapłańska od dawna była solą w oku socjalistom; gdy ciągłe judzenia parafjan przeciw swemu proboszczowi nie odnosiły skutku, postanowiono wypróbowaną już metodą zelżyć w pismach socjalistycznych księdza, zarzucając mu naruszenie jego obowiązków kapłańskich i w ten sposób uniemożliwić go w opinii publicznej. Sposobność ku temu wnet się nadarzyła. Franciszek Świerk ożenił się z Antoniną Mieszaniec, z którą zażywał miodowych miesięcy na pół roku przed ślubem, a skutki tego były aż nadto widoczne i we wsi wiadome; to też kumoszki wiejskie opowiadały sobie tę historję z rozmaitemi dla państwa Świerków niepochlebnemi komentarzami, których prawdziwość stwierdzoną została w trzy miesiące po ślubie, przyjściem na świat małego Świerka.

Franciszek Świerk wymyślił więc sobie, że skoro żona jego na spowiedzi przedślubnej ks. proboszczowi przyznała się do swego potknięcia, więc zapewne nie kto inny tylko proboszcz musiał tę rzecz rozgłosić. Pisze tedy zażalenie do ks. biskupa, a nadto ogłasza list w *Prawie ludu* tej treści, że ksiądz proboszcz zdradza tajemnice spowiedzi i że nie socjaliści, ale księża w skutek tego nadwyrętają wiarę u ludu i do spowiedzi zniechęcają.

Śledztwo na wniosek ks. Chudyby wdrożone wykazało atoli, że wszyscy o niemiłem zdarzeniu w rodzinie Świerków wiedzieli, gdyż rzecz ta była aż nadto widoczną. Zeznali tę okoliczność Marjanna Kołodziejowa, Marjanna Flerkowa, Józef i Kazimiera Śliwińscy, a nawet i właśni rodzice oskarżonego, Andrzej i Łucja Świerkowie. Zła wiara oskarżonego była już z tego widoczna, że świadków przesłuchanych w śledztwie znał już i powoływał w owym artykule, przeto wiedzieć musiał, że zarzuty jego są kłamliwe i zmyślone.

Na piątkową rozprawę przysłał Fr. Sułczewski, który leży obłożnie chory, oświadczenie wobec dwóch świadków sporządzone, że przekonawszy się o niesłuszności uczynionych ks. Chudybie zarzutów, najserdeczniej go za wyrządzoną przykrość przeprasza. Wobec czego ks. Chudyba, co do niego, od oskarżenia odstąpił. Gdy zaś i hardy cieśla z Kosocic udał się w pokorę i widząc groźnie położenie, również prosił o przebaczenie, nie pozostawało ks. Chudybie nic innego, jako kapłanowi katolickiemu, jak wyrządzoną mu krzywdę odpuścić.

Oświadczenia towarzyszów Sułczewskiego i Świerka drukujemy na innem miejscu (po kronice) naszego pisma.

Wobec tego, że, jak słyszymy spadkobiercy szewca Czerneka zapłacili koszty insercji tych oświadczyn w pięciu pismach krajowych i koszty zastępstwa prawnego, tudzież wobec innych opłat i kosztów postępowania karnego w innych sprawach, obawiamy się, że spadek ten rychło się wyczerpie i dzisiejsza burżoazja zostanie napowrót sproletaryzowana.

W koncercie „Lutni“, który, jak już donieśliśmy, odbędzie się w dniu 7 listopada, da się słyszeć znakomity skrzypek, Fritz Kreisler, którego ostatnie występy w główniejszych stolicach świata muzykalnego zamieniły się w jeden szereg tryumfów. W „Lutni“ odegra p. Kreisler „Koncert“ Mendelsohna z orkiestrą, tudzież „Legendę“ Wieniawskiego i Sarasatego „Zigeunerweisen“. Bilety dla publiczności wydaje księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, dla członków Towarzystwa Kancelarja Towarzystwa codziennie od godz. 3—4 popołudniu.

Ślub. Dziś, w sobotę, o godzinie 7-mej wieczorem w kościele OO. Paulinów na Skałce pobłogosławiony zostanie związek małżeński między p. Karolem Wolfem a panną Zofią Łukaszkiewiczówną.

Zabawa dla dzieci w „Sokole“ odbędzie się w dużej sali w niedzielę o godzinie 3 popołudniu. Program nowy. Przygrywać będzie orkiestra „Sokoła“. Strzelanie do tarczy i tem podobne niespodzianki.

Żydowskie bankructwa. Wiedeńskie Stow. wierzycieli ogłosiło niewypłacalność Daniela Honiga, fabrykanta szelek w Krakowie, Samuela Kaswinera i Izaaka Schragera, handlarzy skór w Stanisławowie. Sąd obwodowy tarnowski zaś ogłosił konkurs do majątku masy spadkowej po protokołowanym kupcu Berischu Rosenzweiga w Tarnowie.

W „Sokole“ podgórskim już od pierwszych dni września bywają lekcje gimnastyki dla młodzieży; chłopców studentów ćwiczy się wielu, za to dziewczątek zbyt mało. Jedna z naszych czytelniczek w Podgórzu zwraca się za naszem pośrednictwem do rodziców, z zapytaniem, czyż wam tak mało zależy na fizycznem rozwinięciu przyszłych matek — czy kobieta wątła, słabowita może godnie odpowiedzieć swemu powołaniu? Jeżeli chcemy odrodzenia ojczyzny musimy przedewszystkiem wychować zdrowe, silne i zacne matki; w zdrowem ciele, zdrowa dusza — jest to prawdą niezbitą. Kobieta powinna być zdrowa, przedewszystkiem umiejętna gimnastyka bardzo wpływa na rozwój organizmu. Dziewczę uczy się cztery lub czasem pięć godzin, jakże chętnie biegnie po tej przymusowej pracy do ćwiczeń gimnastycznych, jakże umysł dzieweczki, mimo jej woli i wiedzy, rozjaśnia się i rozwesela. Raptem dwie godziny w tygodniu poświęca tutejszy „Sokół“ na lekcje gimnastyki dla dziewcząt; czyż matkom tak trudno odrobinę czasu dzieciom poświęcić? O poświęceniu pieniędzy nie mówię, bo lekcje udzielane są tak tanio, że według pewnych pojęć „u żydów tylko się tak tanio nabywa“. Godziny są też dogodnie dobrane od 6 do 7 wieczorem, więc nie robi to przerwy w nauce, ni też gosposiom w zajęciach domowych. Korespondentka nasza kończy swoje uwagi: „Jako matka odzywam się do matek; naszym obowiązkiem jest wychować zdrowe pokolenie, a do osiągnięcia naszego wspólnego celu, uczenie dzieci gimnastyki dużo nam pomoże. Duszę kształci rodzina, kościół i szkoła — siły fizyczne gimnastyka“.

O wydziale medycznym uniwersytetu lwowskiego bardzo pochlebne sprawozdanie umieściła *Wiener Medicinische Wochenschrift* w ostatnim (43) numerze. Autor, który brał udział w odbytym niedawno we Lwowie zjeździe lekarzy austrjackich, przyznaje na wstępie, że był źle uprzedzony do tej najmłodszej instytucji naukowej, ale dodaje potem, że „rozczarował się w najprzyjemniejszy sposób“. Opisując po kolei wszystkie zakłady wydziału medycznego i oddając ich kierownikom zasłużone uznanie, powiada wreszcie, że wszystkie „stoją na wysokości wymagań naszych czasów“.

Poseł dr Gustaw Romer złożył godność członka krajowej rady kolejowej. Wydział krajowy powołał

na jego miejsce posła Stanisława Jędrzejowicza z Jasionki.

W sprawie 12.000, zaginionych w Wydziale krajowym, dowiadujemy się, że p. Włodzimierz Buynowski został puszczony na wolną stopę za kaucją 30.000 złr.

Zawsze oni! Z Mościsk donoszą do *Echa przemyskiego*: Mojżesz Bank, żyd, właściciel realności i cegielni w Mościskach, a przytem wielki lubownik szczepów z cudzych ogrodów, zakradł się pewnej nocy do ogrodu, nad którym opiekę roztacza emerytowany poczmistrz p. J. K. Przychwytany na gorącym uczynku i następnie zaskarżony, skazany został Moszko przez sąd obwodowy w Przemyślu na 4 miesiące więzienia i na zapłacenie za każdy szczep, który ukradł. Lecz odtąd gniew zawrzał w sercu skazanego. Nie mogąc jednak sam wywrzeć zemsty na kuratorze ogrodu, polecił wykonanie jej swemu synkowi Majerowi. Dnia tedy 15 bm. w szabas, nieodrodny syn ojca, uzbrojony w potężny kij, napadł na bezbronnego p. K. na jego własnem polu o godzinie 10 rano i dotkliwie go pobił. Lecz wnet opuściła odwaga zuchwałego żydka, czmychnął gdzieś i żandarmerja go szuka jak dotąd bezskutecznie.

Poświęcenie budynku szkolnego. Piękna uroczystość odbyła się w Stróżówce dnia 23 b. m. Wystawiono nowy murowany budynek szkolny, a idąc za dawnym zwyczajem „Z Bogiem każda sprawa“, zebrali się reprezentanci władz, młodzież szkolna, lud wiejski, ażeby wziąć udział w nabożeństwie, które odprawił w kościele parafjalnym w Gorlicach ks. Stanisławczyk. Akt poświęcenia odbył się tego samego dnia wobec młodzieży szkolnej i zebranego ludu. Wzięli w nim udział: hr. Michałowski, kierownik starostwa, Jak Ciejka, inspektor szkolny, Wojciech Biechoński, marszałek powiatu i burmistrz miasta Gorlic, Edward Miłkowski, właściciel obszaru dworskiego, Walery Rogaski, delegat rady powiatowej i Rady szkolnej okręgowej, ks. Świeykowski i nauczycielstwo. Okolicznościowe przemówienia szczególnie hr. Michałowskiego, który tak liczne daje dowody pełnej dla ludu życzliwości, zrozumienia jego potrzeb jak również troskliwego zaopiekowania się sprawami szkół w powiecie, głęboko zapisały się w pamięci i sercu obecnych, to też włościanie z ufnością i szacunkiem zbliżali się do niego, ażeby mu złożyć podziękowania za ten dowód pamięci i opieki. P. Biechoński podniósł dobroczynne skutki oświaty, a oddając uznanie stanowi nauczycielskiemu za pełną poświęcenia pracę, zachęcał rodziców do pilnego korzystania z tego nowego przybytku nauki. Miłe i rozczulające wrażenie sprawiło przemówienie jednego z dzieci, któże wyraziło wdzięczność dla władz i rodziców za poniesione dla nich trudy i starania.

Schwytanie fałszerzy monet. Oddawna już krążyły fałszywe guldeny i dwudziestohellerówki po Galicji, a przez długi czas nie można było wpaść na trop fałszerzy. Nareszcie udało się to dwom ajentom, jednemu lwowskiemu i jednemu z Podwołoczysk. Dowiedzieli się oni mianowicie, że fabryka fałszywych guldenów znajduje się na Bukowinie, rozpoczęli więc śledztwo i podczas niego dowiedzieli się, że fałszerze poszukują rytownika, któryby im wyrył na brzegach falsyfikatów napisy „viribus unitis“. Podsunęli więc im jednego z lwowskich rytowników, aby za jego pomocą dostać się potem do fałszerzy. Ale przezorni fałszerze nie powiedzieli rytownikowi swojego adresu i dawszy mu kilkanaście sztuk falsyfikatów, aby na nich wykonał napisy, zażądali, aby się z nimi gdzieś zjechał, gdzieby im oddał gotowe fałszywe guldeny i mógł otrzymać nową liczbę do zaopatrzenia ich owym napisem. W porozumieniu z ajentami wyznaczył rytownik fałszerzem Stanisławów jako miejsce zjazdu.

Ajenci przybyli także do Stanisławowa, i od chwili ze ścia się rytownika z fałszerzami nie spuszczali już z oka tych ostatnich. Idąc krok w krok niepostrzeżenie za nimi dowiedzieli się, że fabryka falsyfikatów znajduje się we wsi Rakowcach na Bukowinie. Zarekwirowawszy żandarmów, wpadli do chaty w nocy właśnie w chwili, gdy fabryka była w ruchu i złowili wszystkich fałszerzy, zabierając zarazem maszynę, materjał i około sto czterdzieści sztuk gotowych już falsyfikatów, które sporządzono z ołowiu, cyny i odrobiny srebra, są tak łudząco podobne do prawdziwych, że tylko bardzo wprawne oko i ucho może dostrzedz nieznaczną różnicę w barwie i dźwięku. Fałszerzami są naturalnie żydzi Eisig Widman, jego dwaj synowie Chaim i Jankiel z Rakowiec i Mortko Laster ze Śniatyna. który trudnił się wyrobem dwudziesto-hellerówek. Schwytani przyznali się do winy i zeznali, że fałszerstwem monet trudnią się już od dwóch lat.

Na żądanie ajenta wykonali oni jednego fałszywego guldena, a robota trwała najwyżej pięć minut. Sfałszowanie stu sztuk takich falsyfikatów kosztowało ich samych około 15 guldenów, nie wliczając wynagrodzenia dla rytownika. Wszystkich ich oddano już sądowi czerniowieckiemu.

Pavis de Chavanne, sławny secesjonista zmarł onegdaj w Paryżu w 74 roku życia. Francja straciła w nim jednego z najznakomitszych malarzy, którego za granicą znamy nietyle z jego dzieł, ile z jego reformatorskiej działalności w dziedzinie dekoracyjnego malarstwa. Urodzony 1824 roku w Lyonie, pierwsze sukcesy na polu sztuki zdobył dwoma obrazami: „Wojna i pokój“. Po nich nastąpiły „Praca i spokój“ (1863) „Ave Picardia nutrix“, „Massilia“ i „Lato“ (1873) Alegorje i apoteozy były mu ulubionym tematem. W siedmdziesiątym roku życia przyozdobił paryski Panteon religijnymi obrazami. Subtelność kompozycji i wielka znajomość traktowania kształtów znamionują jego dzieła. Figury obrazów zostają u niego zawsze w ścisłej łączności z krajobrazowem tłem, co utworom dziwnego dodaje uroku. Swoją tendencyjną prostotę w nakładaniu farb doprowadził w końcu do takiej przesady, że niektóre obrazy malował kolorem wyłącznie szarym. Najnowsze utwory: „Apoteoza Viktora Hugo“ do westibulu hotelu de Ville (1893) i „Parsifal“ (1894) obudziły wiele podziwu, ale też i wiele spornych sądów co do sposobów ich wykonania.

HUMOR.

Dwie dusze, a jedna myśl.

— „Od dwudziestu lat jak żyję z żoną, nigdy nie mogliśmy się zgodzić; jedyny tylko raz, kiedy się dom nasz zapalił, każde z nas chciało wpierw wybiedz“.

Długie wieczory.

— Mężusiu, nadchodzą długie wieczory, wypadałoby.....

— Wiem, wiem pomyślałem o tem: targuję się właśnie o nowy stolik do kart, których kilka tafli już kupiłem. Bądź spokojna, wieczory nie będą mi się dłużyć...

Oświadczenie.

W numerze z dnia 18 stycznia 1898 czasopisma *Prawo Ludu* fałszywie obwiniliśmy na podstawie zmyślonych opowiadań osób postronnych ks. Stanisława Chudybę o to, że p. Józefowi Śliwińskiemu w Krzeszocicach miał opowiadać, jakoby Antonina Świerkowa wyznała mu na spowiedzi przedślubnej, iż jest trzeci miesiąc w ciąży, a przeto publicznem podaniem tego zmyślonego faktu posądziliśmy ks. Stanisława Chudybę o naruszenie tajemnicy spowiedzi, a więc o czyn niehonorowy i niemoralny, mogący podać ks. Stanisława Chudybę w publiczną pogardę i poniżyć go, a zarazem zarzuciliśmy mu, że psuje wiarę i lud do spowiedzi zniechęca, czem posądziliśmy go niesłusznie o pogardliwe przymioty.

Wskutek wniesionej przez adw. dr Leopolda Caro, jako pełnomocnika ks. Stanisława Chudyby, skargi i przeprowadzonego przez sąd śledztwa, przekonaliśmy się, że powyższe zarzuty były zupełnie bezzasadne i niezgodne z prawdą. Dotknąwszy przeto czci ks. Stanisława Chudyby i wyrządziwszy mu niezasłużenie tak wielką przykrość, przepraszamy go za nią najserdeczniej i zezwalamy na ogłoszenie niniejszego oświadczenia w czasopismach: *Czas*, *Nowa Reforma*, *Głos Narodu*, *Prawda* i *Naprzód*, a zarazem obowiązujemy się solidarnie ponieść koszty tych ogłoszeń.

Kraków, 27 października 1898.

Franciszek Sułczewski. Franciszek Świerk.

Jako świadkowie: *Karol Motyl*, *Bociarski Józef*, *dr Fischler*, *Józef Śliwiński*.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 29 października. Następca tronu greckiego przybył wczoraj rano z małżonką swoją do Wiednia.

Paryż 29 października. *Liberté* donosi z Konstantynopola, że cesarz Wilhelm miał w czasie rozmowy powiedzieć do kogoś następujące zdanie: „Francuzi i Niemcy mogliby rządzić światem. Spodziewam się jeszcze doprowadzić do tego Francuzów, iż będą moimi przyjaciółmi“.

Petersburg 29 października. Urzędowy komunikat ogłasza, że w gminie Iskander w okręgu Samarkanda panuje zaraza, wzbudzająca podejrzenie dżumy.

Sofja 29 października. W mowie tronowej przy otwarciu sobranja stwierdził książę Ferdynand przyjazne stosunki z sułtanem i innemi państwami, wyraził wdzięczność carowi i carowej za łaskawe przyjęcie, jakiego doznał, przedstawiając im swojego syna, następcę tronu, dalej wyraził przekonanie, że taką samą wdzięczność (!) żywi cały (!) naród bułgarski i jego przedstawiciele. W końcu zapewniał książę, iż w niezatartej zachowa pamięci przyjęcie, jakiego doznał ze strony księcia i walecznego ludu czarnogórskiego.

Londyn 29 października. Rada ministrów obradowała wczoraj nad sprawą Faszody. Postanowiono dać wyraz oświadczeniu, iż Anglja w tej sprawie stoi na stanowisku faktycznem, t. j. że Anglja wychodząc z zasady okupacji całego Sudanu, Faszodę do tej okupacji wlicza i zajęcia Faszody przez ekspedycję francuską bynajmniej nie uznaje.

Madryt 29 października. Generał Magias, ostatni gubernator Portorico, przybył do Hiszpanii.

Konstantynopol 29 października. Grecka ambasada wręczyła Porcie notę z protestem przeciw najnowszym aresztowaniom, zarządzonym ze strony Turcji. Aresztowano mianowicie niektóre osoby skompromitowane w ostatniej wojnie grecko-tureckiej, które już jednak otrzymały amnestję. Rząd grecki upatruje w tych aresztowaniach naruszenie i pogwałcenie układów pokojowych.

Trjest 29 października. Wczoraj wieczorem aresztowano tu ślusarza nazzwiskiem Rebustella, ściganego przez władze włoskie jako anarchistę. Znaleziono przy nim ostre narzędzie w formie sztyletu 25 ctm. długości.

Jaffa 29 października. Niemieccy cesarstwo przybyli we czwartek wieczorem do Jaffy po nader uciążliwej jeździe powozami wśród wielkiego upału. W Sarona cesarstwo przyjmowali hołdy od niemieckiej kolonii. Dalsza podróż odbędzie się dziś konno. Przyjazd do Jerozolimy wyznaczony na jutro, sobotę, w południe.

Dżuma w Wiedniu.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“)

Wiedeń 29 października. Wczoraj po południu wydano biuletyn następującej treści: Dozorczyni Pecha temperatura 38·4, puls 104, oddech 40. Kaszel bez wymiotów. Chora czerwieni się i blednie na przemian. Biegunka ustała. Krwiste plamy na plecach zwiększają się. O godz. 11 przed południem chora otrzymała nową injekcję 60 cm. sześciennych „serum“. Zastrzyknięto jej również kamforę i tlen.

Obie siostry miłosierdzia mają się dobrze. U dozorczyni Hochegger puls wynosił 80, temperatura normalna, bole w uszach ustąpiły, chora subjektywnie czuje się nie źle, spała dobrze, ma apetyt. Służąca Marja Goeschl: temperatura 37·3, suchy kaszel, bez wymiotów. Chora skarży się na brak apetytu i kłucie w piersiach. Inni internowani mają się dobrze.

Wiedeń 29 października. Dozorczyni Pecha ma się nieco lepiej. Przy ostatniem badaniu temperatura jej ciała wynosiła 38·6. Inni chorzy mają się dobrze.

Sytuacja parlamentarna.

(Depesze własne „Głosu Narodu.)

Wiedeń 29 października. Wczoraj w południe obradowało Koło polskie nad ugodą. Rozprawa toczyła się o premjach kontyngentowanej wódki dla gorzelń rolniczych. Uchwalono w tej sprawie odnieść się do ministra Kaicla. Następnie zajmowało się Koło polskie krytyką artykułu 21 handlowocelnego traktatu z Węgrami i uchwalono zawarować interesy Galicji w sprawie konkurencji w handlu win. W sprawie waluty referował dep. Milewski. Nie powzięto jeszcze żadnych postanowień. Od Izby handlowej w Krakowie wpłynęło do Koła polskiego zażalenie, że przy wymiarze podatku dochodowego, komisja zwala wszystkie ciężary na żydów (!). Zażalenie odesłano do zbadania.

Wiedeń 29 października. Na przyszłem piątkowem posiedzeniu Izby rozpocznie się dyskusja nad wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia ministrów za marnotrawienie pieniędzy państwowych. Do głosu zapisali się: ks. Stojałowski, Jarosiewicz, Pfersche, Pergelt, Dobernigg.

Wiedeń 29 października. W sprawie wyzwania na pojedynek dep. Lechera przez ks. Stahremberga, ogłasza *Neue freie Presse* następujące pismo:

„Odnośnie do doniesienia wyjętego z *Linzer Volksblattu*, a pomieszczonego w wieczornem wydaniu dziennika z dnia 27 października, dotyczącego wrzekomo przez ks. Starhemberga do posła dra Lechera przesłanego, a przez tegoż ostatniego odrzuconego wyzwania na pojedynek, mam zaszczyt prosić szanowną redakcję o przyjęcie następującego sprostowania:

Ze względu na osobistą zaczepkę posła dra Lechera w mowie z 3 października br. skierowaną przeciw ks. Starhembergowi, ten ostatni, otrzymawszy o tem wiadomość, zaprosił dep. br Hackelberga i mnie na świadków i powierzył nam załatwienie tej sprawy. Sprawa w ten sposób się skończyła, że poseł dr Lecher w trakcie układów zrzekł się z swej strony mianowania świadków, z góry bowiem oświadczył, że kwestji tej z bronią w ręku rozstrzygać nie chce. Z poważaniem *Karol hr. Stürgkh*, poseł do parlamentu“.

Rewizja procesu Dreyfusa.

(Telegraficzne infor. „Głosu Narodu“).

Paryż 29 października. Na wczorajszem posiedzeniu trybunału kasacyjnego zakończył referent Bard swoją mowę. Właściwie cała mowa Barda wcale nie była beztronnem i spokojnem przedsta-

wieniem stanu rzeczy, według przekonania referenta, lecz namiętnem *plaidoyer* na rzecz Dreyfusa. Referent zamienił rolę z obrońcą nie starając się zresztą przy tem obrony swej oprzeć na ścisłej rzeczowej podstawie, lecz zarzucając całe szeregi frazesów, nieuzasadnionych oskarżeń i potwarzy. Mowa Barda nie sprawiła zresztą większego wrażenia. Wobec znanego wszystkim oddawna stanowiska Barda w sprawie Dreyfusa, nikt nie oczekiwał czego innego.

W zakończeniu swej mowy wyraził Bard nadzieję, że „trybunał kasacyjny orzeknie wprost kasację wyroku na Dreyfusa wydanego, gdyż z powodu zupełnego braku dowodów (!!) nie ma podstawy do przekazania sprawy Dreyfusa sądowi wojskowemu".

Zastępca żony Dreyfusa, adwokat Mornard, rozpoczął komedję z żądaniem wszystkich tajnych aktów sprawy Dreyfusa, celem przedłożenia ich trybunałowi kasacyjnemu. Z wielką perfidją starał się następnie Mornard zwrócić uwagę przedewszystkiem na te akty sprawy Dreyfusa, które istnieją właściwie tylko w fantazji żydowskiego syndykatu.

Po Mornardzie zabrał głos jeneralny prokurator Manau, również oddany syndykatowi żydowskiemu. Manau nie nastawał na wyrażone przez „referenta" Barda życzenie, by trybunał wprost skasował wyrok na Dreyfusa wydany, lecz oświadczył, że skoro Dreyfus na szczęście dożył dnia dzisiejszego", sprawa jego przedłożona być winna sądowi wojskowemu.

Paryż 29 października. Wydział karny trybunału kasacyjnego rozstrzygający o rewizji procesu, składa się z 16 radców, między którymi jest kilku żydów, kilku znanych dreyfusardów. Prezydentem trybunału jest żyd Locio.

Paryż 29 października. Rozprawa nad rewizją procesu Dreyfusa w trybunale kasacyjnym jeszcze nie ukończona i trwa dziś w dalszym ciągu. Zastępca żony Dreyfusa, adwokat Mornard będzie dziś jeszcze przemawiał. Wszelkie doniesienia żydowskich dzienników o u hwałach trybunału kasacyjnego w sprawie Dreyfusa są przedwczesne i zmyślone.

Paryż 29 października. Przedwczoraj odebrała żona Dreyfusa list pisany własnoręcznie przez swego męża Alfreda Dreyfusa. W liście tym wyraża Alfred Dreyfus nadzieję rehabilitacji.

Rozbita „Gemeinbürgschaft".

[*Telegram oryg Głosu Narodu.*]

Wiedeń 28 października. Komunikaty niemieckich stronnictw radykalnych w sprawie wystąpienia z ogólnej konferencji przywódców klubów niemieckich z powodu głosowania wierno-konstytucyjnej większej własności za przystąpieniem do dyskusji szczegółowej w komisji ugodowej w dosłownem brzmieniu opiewają: Niemiecka partja ludowa uchwaliła jednogłośnie, komunikat następującej treści:

„Zważywszy, że na ostatniem posiedzeniu komisji ugodowej dwa stronnictwa z liczby reprezentowanych w konferencji przewodniczących klubów lewicy oddzieliły się od lewicy i że w ten sposób konferencja przewodniczących chybia swego celu, polegającego na osiągnięciu jednomyślnego postępowania wszystkich stronnictw lewicy, — niemieckie stronnictwo ludowe postanawia wycofać swych przedstawicieli z konferencji przewodniczących lewicy. Samo się przez się rozumie, że niemieckie stronnictwo ludowe na przyszłość, jak i dotąd, dążyć będzie do tego, ażeby we wszelkich sprawach narodowych osiągnąć jedność w postępowaniu wszystkich niemieckich stronnictw".

Stronnictwo chrześcijańsko-socjalne uchwaliło ze swej strony, co następuje:

„Stronnictwo chrześcijańsko socjalne, z żalem przyjmując do wiadomości wystąpienie niem. partji ludowej z konferencji przewodniczących klubów lewicy, uznaje, iż obecnie niemiecka „Gemeinbürgschaft" zdaje się być uchyloną. Zjednoczenie socjalno-chrześcijańskie zastrzega sobie jednakowoż prawo wejścia w porozumienie z przewodniczącymi pozostałych niemieckich stronnictw co do wspólnego postępowania w danych wypadkach".

Komunikat niemieckiej partji postępowej brzmi:

„Niemieckie stronnictwo postępowe uważa działalność konferencji przewodniczących, jako wspólnego organu taktycznego stronnictw niemieckich za wygasłą; niemniej jednak zarówno w przyszłości, jak i obecnie, więcej niż kiedykolwiek, dążyć będzie do niezbędnego, ścisłego współdziałania niemieckiej lewicy".

Wiedeń 28 października. Ks. Stahremberg wyzwał posła Lechera na pojedynek. Powodem wyzwania jest ta okoliczność, że Lecher w ostatnich dniach w gwałtowny sposób wystąpował w parlamencie przeciwko fabryce broni, której książę jest prezydentem, jak również przeciwko jej radzie zarządzającej j. Twierdzą, że Lecher odmówił przyjęcia pojedynku.

Nowy gabinet we Francji.

Paryż 28 października. Prezydent Faure zapytywał Karola Dupuy, czy gotów jest sformować nowy gabinet. Dupuy żądał zwłoki ponieważ przed daniem stanowczej odpowiedzi musi się porozumieć z różnemi osobistościami politycznemi. Prawdopodobna lista nowych ministrów, która krąży po mieście, przedstawia się, jak następuje: Dupuy prezydjum, Delcassé sprawy zagraniczne, Freycinet wojna, Ribot skarb, Bourgeois oświata, Constans sprawiedliwość. Także wice-prezydent Izby deputowanych Leygues, wchodzi do kombinacji. Sądzą, że jeśli Dupuy weźmie na siebie obowiązek złożenia nowego gabinetu, prezydenie rychło zostanie zażegnane. Prezydent Faure ukończył już narady z wybitnemi osobistościami politycznemi.

Paryż 28 października. Podczas posiedzenia trybunału kasacyjnego, zebrał się przed salą obrad tłum ludności i urządził imponującą demonstrację na cześć armji i przeciwników syndykatu Dreyfusa. Rozległy się grzmiące donośne okrzyki: „Niech żyje Drumont! Niech żyje armja!" Tłum rósł co raz bardziej w liczbę, zachowując przytem spokój i powagę.

Aresztowanego w czasie demonstracji przed parlamentem szefa ligi antysemickiej Guerina wypuszczono na wolność.

Wieczorna poczta.

Petersburg 28 listopada. W nr. 227 *Syna Otieczestwa* zamieszczony został list przesłany z polecenia biskupa kowieńskiego ks. Pallulona, do redaktora tegoż pisma przez ks. kanonika Karasia treści następującej:

Szanowny Panie Redaktorze! Do redakcji gazety *Świet* wysłałem z powodu artykułu o ks. Bielakiewiczu, w d. 8 b. m. załączone w kopji przy niniejszem zaprzeczenie. Do tej pory jednak zaprzeczenie w pomienionej gazecie zamieszczone nie zostało. Wobec tego zwracam się do Szanownego Pana z prośbą o wydrukowanie w dzienniku Pańskim załączonego wyjaśnienia. Proszę przyjąć zapewnienie zupełnego mego szacunku.

Kanonik *A. Karaś*
Sekretarz biskupa.

Kowno 10 (22) października.

Kopja posłanego za nr. 1768 do *Świeta* zaprzeczenia brzmi:

Panie Redaktorze!

Z polecenia Telszewskiego rzymsko katolickiego biskupa Pallulona upraszam Pana, na zasadzie ustawy cenzuralnej, o zamieszczenie w najbliższym numerze Pańskiego pisma następującego zaprzeczenia.

Z pośród przytoczonych w korespondencji z Kowna w nr. 247 *Świeta* wiadomości o sprawie jednego z wikarjuszów przy kościele św. Trójcy w Kownie, ks. Bielakiewicza i opinij z tego powodu wypowiedzianych w artykule, wydrukowanym w tym samym numerze, prawdą jest tylko to, iż ks. Bielakiewicz, uniósłszy się zbyteczną gorliwością w staraniu o poprawę swoich moralnie upadłych parafjan, pozwolił sobie, niestety, idąc za głosem fałszywego przekonania, na stosowanie względem osób szczególnie zepsutych niedozwolonych i zupełnego potępienia godnych środków kary fizycznej.

Reszta opowiedzianych w korespondencji rzeczy, a mianowicie: o mękach na podobieństwo inkwizycji średniowiecznej urządzanych, o motywach politycznych, jakie rzekomo ks. Bielakiewiczem kierowały, o prześladowaniu przezeń parafjan nie za życie niemoralne, ale za ich jakoby związki z Rosjanami i prawosławnym ogniem ziejącym djable, o ofiarach ks. Bielakiewicza rzekomo osiwiałych, albo obłąkanych od mąk — dalej o jakiejś agitacji katolickiej, oraz intrygach w celu wybawienia ks. Bielakiewicza, o włożeniu przez ludność katolicką żałoby w Kownie i poście — wszystko to jest poprostu wymysłem. Niezgodne są również z prawdą wypowiedziane z powodu tej sprawy w artykule twierdzenia, uogólniające ten pojedynczy, wyjątkowy wypadek, a prowadzące do wniosku, że podobne czyny popełniane były także przez innych księży w innych, niewymienionych kościołach; nieprawdziwem jest również twierdzenie, jakoby bezprawne postępki ks. Bielakiewicza były wiadome władzy dyecezjalnej i przez nią były pochwalane i tolerowane. Twierdzenia te są pozbawione wszelkiej podstawy. Ks. Bielakiewicz znajduje się obecnie w rękach sądu, który nie omieszka wyjaśnić prawdziwy charakter i znaczenie tej smutnej sprawy, fałszywe zaś wieści i dowolne uogólnienia wątpić należy, czy mogą przyczynić się do tego.

Pozwalam sobie mieć nadzieję, że wszystkie gazety, które powtórzyły wiadomości *Świeta* o tej sprawie, w poczuciu bezstronności, nie odmówią zamieszczenia niniejszego, z woli władzy dyecezjalnej wystosowanego wyjaśnienia. Sekretarz Telszewskiego rzymsko-katolickiego biskupa, kanonik *Karaś*.

Szarada.

[ułożył S. Kotlarski].

Pierwsza przyimek, ruch oznacza druga,
Całość, czy wprzód, czy wspak zaczynasz
Z maleńką zmianą tosamo otrzymasz.
Wszystko kupcowi przynosi radość;
Zgadnij, a uczynisz zadość.

Rozwiązanie szarady z Nr. 242.

Jar-mark.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: St. Ropski z Krakowa, St. Kotlarski z Brzeska, Józef i Marja Farbowscy ze Stróż, Kasyno katolickie z Rauchersdorfu, Jan Stanclik ze Stanisławowa, Z. Cygnarowicz z Krakowa, H. Żuławówna z Jasła, K. de Giorgi ze Stanisławowa, Wład. Guzek z Trzebowniska, J. E. Gniewek, F. Hyłkowa z Niwisk, Witold Masiuk z Krakowa, Kasper Batko z Barwałdu, M. Medoń z Krakowa, B. Szufa z Krakowa, R. Zbiegień z Przemyśla, A. Polończykowa z Żywca, Knopfowa z Ropczyc, A. Fiderkiewicz z Biecza, Stefan L... z Rzeszowa, Marja Pietrzkiewicz z Miżyńca, H. Filipińska z Turzy, Mania Turek z Wieliczki, W. Proszak z Dęba, M. Nodzeński z Krakowa, Nodzeńskie z Przeorzał, S. Tabiński z Moszczenicy, Stanisław Strózik z Szczakowej, H. Chelink z Tarnowa, ks. J. Kurylak z Podkamienia, B. Dyrcz z Brzeszcza, P. i E. Jączkowskie z Piwnicznej, Jan i Walerja Hermanowie z Rzeszowa, M. Kropodrówna z N. Sącza, B. Kotzian z Jarosławia, M. Hinglerowa z Mielca E Grudniowicz z Zabierzowa, Fr. Polak z Liszek, St. Cyankiewicz z Zarzecza, Paulina B. z Hussowa, J. Nostadt z Krakowa, Jan Kaptarkiewicz z Wieliczki, J. Furdzik z Żar.

Odpowiedzi od Redakcji.

Korespondentowi z Sanoka. Listów anonimowych nie umieszczamy. Wprawdzie pod korespondencją Pańską znajduje się coś rakształt podpisu, ale konia z rzędem temu, co go odcyfruje.

Panu Józefowi Ryd. Zastosujemy się do życzenia Sz. Pana.

Panu Józefowi Kret w N Sączu. Książkę wręczyliśmy referentowi działu literackiego. Dotąd nie nadesłał oceny.

Pani St. Gór. O ile nam wiadomo, Helena Górska jest to pseudonim.

Panu Kaz. Wil. w Rzesz. Towarzystwo p. Grodzickiego w Krakowie nie występowało wcale, a więc *Głos* nie mógł o niem pisać. Po letnim sezonie dopiero zostało zorganizowane.

Ciekawym w Żywcu. Możemy zaręczyć, że autorem korespondencji, o której mowa była we wtorek w odpowiedziach od redakcji nie jest p. Łuszczk... Czy wystarczy?

Drobne wiadomości.

Dwa stypendja po 80 złr. rocznie z fundacji Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych zawakowały, a mianowicie jedno z fundacji imienia Antoniego Rogala Zawad kiego [tylko dla chłopców] i jedno z fundacji imienia H polita Stupnickiego [dla chłopców i dziewcząt]. Ubiegać się o nie mogą dzieci [pierwszeństwo mają sieroty] członków wymienionego Towarzystwa, uczęszczające do szkół publicznych, wnosząc podania najpóźniej do 15-go listopada 1898 r. do Wydziału krajowego za pośrednictwem zakładów, w których pobierają naukę. Bliższe szczegóły zawierają ogłoszenia porozlepiane w szkołach.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że

WPISY
na tegoroczny

Sezon Tańców

przyjmujemy codziennie od 11-1 w poł. i od 3-6 popoł.

Nowy kurs rozpoczynamy z dniem 1 i 15 każdego miesiąca i udzielać będziemy

lekcyj następujących tańców:

Polka na 2 pas. Polka-Mazurka. Polka-Français na 4 pas. Polka-Français na 2 pas. Walc na 2 pas. Walc wiedeński. Walc warszawski na 2 pas. Walc na 3 pas. Mazur. Kontredans. Polonez. Lansier. Galop z figurami. Krakowiak. Kołomyjka. Kozak. Oberek. Pas de Deux. Polka-Węgierka. Solo-Mazur. Solo-szkockie. Solo-węgierskie. Czardasz. Kör węgierski. Pas de Quadre. Gavot. Français-Impérial. Menuet. Cachucha. Bolero. Tarantella. Mignon i Mattelot.
3097 5 0

Ważne! Starszym osobom udzielamy lekcyj pod dyskrecją w godzinach osobnych.
Dla pp **Studentów ceny zniżone.**

Adres: Plac Szczepański Nr. 8, I-sze piętro.

Z uszanowaniem KAROLINA WITKAY i SYN.

Nowa dwupiętrowa kamienica

trwale i z komfortem zbudowana, w pobliżu plantacyj i Wawelu, wolna od podatku, jest do **sprzedania** z wolnej ręki. Bliższych wyjaśnień udziela p. Tadeusz Muszyński Kraków, Smoleńsk Nr. 10, między godz. 3—4 popołudniu.

Pośrednictwo wykluczone. 3391 1 2

W. Sznajdrowicz
kuśnierz,

w Krakowie, ul. Florjańska 4, na dole, (dom B. Bojarskiego)

poleca Szanownej Publiczności swój obfity i jedynie w towary doborowe zaopatrzony · 3022 6 24

skład futer męskich i damskich, serdaków, zarękawków, kołnierzy, czapek futrzanych.

Specjalna pracownia czapek wojskowych, uniformowych, studenckich, kolejowych i cywilnych.

Przyjmuje także wszelkie zamówienia i reperacje w zakres tego fachu wchodzące **po bardzo niskich cenach.**

Po nader przystępnych cenach!

Zdrowe, wyborne w smaku wódki owocowe (Nalewki polskie) oraz **Porter krajowy** na sposób angielski wyborny

PIWO MARCOWE

z c. k. uprzyw. Zakładów fabrycznych w Tenczynku do nabycia na butelki

w handlach korzennych, delikatesów, Restauracjach i w składzie **ul. Bracka Nr. 11.**

3407 Zastępca handlowy Krzysztof Krzysztofewicz

K. Ryżmanowski — specjalista fryzjer

ulica Szewska L. 2,

poleca salon dla Panów, osobny salonik dla Pań. Sztuczne wyroby z włosów. — Przybory toaletowe. — Zakład higienicznie prowadzony. 2682 18 0

Kraków, ulica Szewska L. 2.

Leśnictwo Zassów pod Czarną

(o. p. Zassów, stacja kolei i telegraficzna Czarna)

rozsyła od **15-go października:** sadzonki leśne, drzewka parkowe, krzewy i rośliny pnące.

Cennik odwrotną pocztą opłatnie 3026 30 30

Zakład kupna i sprzedaży

wszelkich **ruchomości** w zakres urządzenia domowego wchodzących (nowych i używanych). **Kraków, Florjańska, róg św. Tomasza.** Prosi o zawiadomienie w razie potrzeby sprzedaży i sprzedaje po cenach konkurencyjnych wszelkie ruchomości. 3151 **Z. Łuszczewski.**

Znaczna oszczędność domowa.

Począwszy od **5 kilogr.** zamówienia **ZIELONEJ KAWY** za poręczeniem dobrego gatunku i sumiennej obsługi: posyła **pierwszy oześki chrześcijański Skład kolonialny** 3385 2 0

Jana Kubrychta w Pradze na Małej Stronie

poleca zwłaszcza te wyborne gatunki kawy:

Kampinas grubo ziarnistej	5 Klg.	Złr. 6·—
Jawa Kampinas prawdziwej	„	„ 7·—
Guatemala piękny zapach	„	„ 8·—
Ceylon I-ma	„	„ 9·—

Zamówienia 5 klg. posyła się **franco** za pobraniem pocztowem na każdą stację pocztową. — Cenniki na żądanie darmo i franco.

Wyborne, naturalne

WINA GRECKIE

Towarzystwa „ACHAIA“ w Patras w Grecji,

poleca

SKŁAD GŁÓWNY
Jan Strycharski
3155

w Krakowie, ulica Jagiellońska Nr. 7.

Sprzedaż i wysyłka na Butelki i Beczki.

w cenie po 65 ct., 80 ct., 1 złr., 1·50 ct., 1·75 ct. i 2·50 ct. za butelkę.

Cenniki franco na żądanie.

ZAKŁAD

KAMIENIARSKO-RZEŹBIARSKI



pod zarządem

JÓZEFA KULESZY

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Podejmuje się wszelkich robót kamieniarskich, fabrycznych i pomnikowych, według własnych lub dostarczonych rysunków, tak w miejscu jak i na prowincyę.

2793

HERBATA Z BRODÓW.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą 2161

HERBATĘ ROSYJSKĄ



zbioru majowego poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt „**Familijnej**“ bardzo dobrej	złr. 1,40
1 funt „**Melange de Moskau**“ w oryg. opak. najlepsz.	„ 2.50
1 funt „**Imperial**“ cesarskiej w oryginaln. opakow.	„ 3.50
1 funt **Okruchów** z najlepszych herbat kwiatowych	„ 1.20
Znakomita KAWA „CEYLON“ 5 kilo franco każdej stacji	9·—

HERBATA Z BRODÓW.

ZMIANA LOKALU.

Niżej podana firma przeniosła swój skład z ulicy Florjańskiej Nr. 34 do **domu na rogu ulicy Szpitalnej Nr. 40 (naprzeciw teatru).**

UWAGA. Celem uniknienia omyłek zwracamy uwagę P. T. Publiczności, iż skład nasz znajduje się **w Krakowie tylko przy ulicy Szpitalnej pod Nr. 40.**

Nauka haftu maszynowego bezpłatnie.

Singera Maszyny do szycia

zajmują bezsprzecznie od chwili wynalezienia maszyn do szycia pierwsze miejsce między temiż. — Odznaczają się one wzorową konstrukcją, trwałością i znakomitem wykończeniem, oraz niezrównaną szybkością w szyciu, jakoteż nader pięknym ściegiem.

Singera maszyny są nieocenione dla gospodarstwa domowego, oraz niezbędne dla przemysłu.

Na maszynach tych można wykonywać **najozdobniejsze hafty.**

Coraz bardziej wzmagający się pokup **Singera maszyn,** oraz najwyższe nagrody, jakiemi te maszyny zostały odznaczone na wszystkich wystawach, świadczą najlepiej o niezrównanej dobroci tychże.

Przeszło 40-letnie istnienie fabryki, oraz wzorowe urządzenie naszych we wszystkich większych miastach istniejących filij, dają najlepszą oraz najpewniejszą gwarancję co do dobroci tychże maszyn. 3147 19 0

Wystawa Stuttgart 1896 r. złoty medal.



Wystawa Grudziądz 1896 r. złoty medal.

SINGERA Co. Tow. Akc.
(dawniej G. Neidlinger),

Kraków, ul. Szpitalna 40 (naprzeciw teatru).

Filie: Tarnów, ul. Krakowska 4/5. — Nowy Sącz, ul. Jagiellońska.

Nowość! Nowość!

HANDEL
pod firmą

Andrzej Schultz

w Krakowie (Rynek gł.)

poleca oprócz wszelkich toaletowych artykułów i perfumerji,

jako nowość:

● MYDŁA ●

z marką pocztową

ze słynnej fabryki Oehmig-Weidlich w Saksonii.

UWAGA. W opakowaniu każdego kawałka mydła znajduje się wewnątrz **wartościowa marka pocztowa z różnych części świata.**

Powyższy handel posiada **wyłączne zastępstwo** „Mydła z marką pocztową“ w kraju, udziela zatem pp. Kupcom przy zamówieniu większej ilości odpowiedni rabat. 3330 2 0.

Zarząd Dóbr Jurków

odznaczony medalem srebrnym na Wystawie Jubileuszowej Lwowskiej, rozsyła w 5 klg. paczkach:

Renety, Sztetyny za	1 50 ct.
inne gatunki zimowe	„ 1.20 „
Śliwki węgierki na sposób francuski, suszone	1.35 „
Jabła suszone na sposób amerykański obierane	1.80 „
nieobierane	1.50 „

za pobraniem pocztą. 3410

Do wynajęcia:

każdego czasu w willi przy **Placu Latarnia l. 8.** (w sąsiedztwie willi Wnych PP. Kossaków) 5 lub 7 pokoi, przedpokój i kuchnia z ogródkiem, na wysokim parterze.— 7 pokoi, przedpokój, kuchnia, pokój dla służby na I-szem piętrze, może być stajnia i wozownia. Wiadomość tamże u Właścicielki na I-szem piętrze. 9401 1 5

Nowość!
LAMPKI
na Cmentarz

stearynowe, z prawdziwemi knotami, w różnych kolorach, **cena 8, 12, 15, 18 centów,** ozdobne z krzyżem i dekoracją w 7 kolorach. **Żelatynowe** po 12 ct. oraz **Pływaki korkowe do oliwy, Oliwa, Knotki, Wieńce woskowane** poleca

4 4 **Jan Erker** 3288

Skład Lamp i Nafty

Kraków, Szewska 2.

Obstalunki na prowincję uskuteczniam odwrotną pocztą.

Poszukuje się

młodego, inteligentnego człowieka, katolika, z fachu **meblowego,** znającego tapicerstwo, władającego biegle językiem polskim, niemieckim, (znajomość francuskiego pożądana), do magazynu meblowego w Krakowie. Podanie wnosić należy do biura dzienników Hopcasa i Salamonowej pod lit. **S. B. G. 10208** Kraków. 3383 2 3

Wałeczki
elastyczne,
Kit i Gips

do zaopatrywania drzwi i okien od przeciągów i zimna. 3231

Podeszwy hygieniczne

„Phönix“ do wkładania do bucików, 10 par 40 centów.

Najnowsza i najlepsza woda do czyszczenia metali, 1 flaszka 40 cnt. polecają:

Reimi Spółka

Rynek 37, Kraków, Linia A-B.

Handlowiec

z pewnem kapitałem życzyłby sobie otworzyć sklepik korzenny i śniadankowy na prowincyi, prosi więc P. T. Obywatelstwo o przyjście mu w tym względzie na pomoc i wskazanie odpowiedniej miejscowości, gdzie by mógł egzystować. Tenże może przyjąć za kaucją 2 do 3000 złr. posadę inkasenta, pełnomocnika, zawiadowcy, zarządcy przy zakładzie fabryczno-handlowym. Łaskawe informacje uprasza **Kierownik Spółki Handlowej w Mszanie dolnej.** 3336 4 0

† 3393

Za duszę ś. p.

MICH ŁA RAABY

ucznia VI klasy szkoły realnej,

jako w pierwszą rocznicę zgonu, odprawione zostanie

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

w kościele OO. Reformatów w Poniedziałek dnia 31 Października br. o godzinie 9 rano, na które stroskani rodzice Krewnych i Znajomych zapraszają.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie.

do L. 52015/98.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie ogłasza **sprzedaż** w drodze publicznej konkurencji następujących starych **materjałów** nagromadzonych **w materjałowym magazynie w Nowym Sączu.**

Bliższe określenie do sprzedaży przeznaczonych starych materjałów	Ilość w kilogram.
Starej blachy żelaznej do 5m/m grubości, także odpadki blaszane . .	15.000
„ „ ponad 5m/m „ „ blachy kotłowej . .	11.120
Starego żelaza lanego, niespalonego w małych kawałkach, w tym 40.000 klg. starych klocków hamulcowych i 30.000 klg. zużytych łożysk . .	70.000
Starego żelaza lanego, spalonego	2.000
Odpadków żelaza kutego	20.000
Starego drutu żelaznego i plecionek drucianych	1.500
Starego żelaza kutego niespalonego	30.000
Starych rur kotłowych z kutego żelaza	20.000
Wiór żelaznych i stalowych leżących pod gołem niebem	40.000
Starej stali w wielkich kawałkach (sercownice)	2.025
„ „ ze sprężyn spiralnych	4.000
„ „ „ płaskich	2.000
Starych obręczy stalowych z kół	22.000
Kawałków miedzi	1.954
Miedzi galwanicznej z bateryj	175
Starych płyt miedzianych z palenisk	4.170
Kawałków zwyczajnego mosiądzu	5.115
Mosiężnych rur	35
Wiór miedzianych	20.925
Wiór spiżowych	19.905
Starego cynku i odpadków blachy cynkowej	361
Starego cynku z bateryi	170
Odpadków kauczukowych wykładanych płótnem	350
„ „ bez pokładu płóciennego	75
Szkła potłuczonego	2.000
Starego papieru niesortowanego	3.000
Beczek z oliwy . . . . sztuk	80
„ do pakowania . . . . „	100
Starych ubrań sukiennych 223 kg., futrzanych 102 kg., lodenowych 125 kg., razem	450

Oferty napisane na przepisanych drukach, ostemplowane, opieczętowane i zaopatrzone na kopercie napisem: „Oferta na kupno starych materjałów“ należy nadesłać do c. k. Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie najdalej **do dnia 14 listopada b. r.** do godziny 12-tej w południe.

O 1-szej godzinie po południu w wymienionym dniu nastąpi komisyjne otwarcie ofert, przy której czynności oferenci mogą być obecni.

Równocześnie z ofertą, jednak oddzielnie od tejże, należy złożyć w kasie c. k. Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie wadjum do wysokości 5% sumy kupna i to gotówką lub w papierach wartościowych, licząc te ostatnie 10% niżej dziennego kursu. Oferować wolno tak na całe ilości wymienionych materjałów, jakoteż i na części tychże; ceny należy podać loco materjałowy magazyn w Nowym Sączu. — Cena kupna ma być uiszczona w przeciągu 30 dni, licząc od daty zawiadomienia oferenta o przyjęciu oferty. Wniesione oferty zobowiązują oferentów przez cztery tygodnie, i licząc od dnia otwarcia ofert.

Ponieważ późniejsze reklamacje co do jakości sprzedanych materjałów nie mogą być uwzględnione, leży w interesie p. t. oferentów oglądnąć materjały przed wniesieniem ofert. Formularze na oferty i warunki sprzedaży można otrzymać w oddziale maszynowym i warsztatowym c. k. Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie.

Podpisana c. k. Dyrekcja kolei państwowych zastrzega sobie prawo przyjęcia ofert na całą ilość, lub tylko na część materjału do sprzedaży przeznaczonego, a nawet całkowitego nieuwzględnienia oferty.

Oferty wniesione po terminie lub nieodpowiadające warunkom nie będą uwzględnione.

W Krakowie, dnia 19 pazdziernika 1898. 3381

C. k. Dyrekcja kolei państwowych.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.